Nr. 103. Lwów — Sobota dnia 4 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Floryana M. | Januaria
Jutro: | F. 4 po W. Piusa | N. 3 Roz. Hł. 3
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 m. 11
Długość dnia godzin 14 minut 28
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawy wojskowe.

Na naradach wspólnych ministrów z udziałem prezesów gabinetów przedlitawskiego i zalitawskiego ułożono budżet wojenny na rok 1902-gi. Jest on większy od budżetu na rok bieżący o $6^1/_2$ miliona koron, to znaczy o kwotę, o którą od lat pięciu stale wzrasta ten budżet na potrzeby wynikające ze zwyczajnego rozwoju agend ministeryum wojny: będzie ono w roku przyszłym rozporządzało już nie $273^1/_2$, lecz 280-ma milionami koron. Ta nadwyżka pójdzie na pensye dla nowych pomocników jenerałów komenderujących korpusami, na utrzymanie nowych audytorów, weterynarzy i na ulepszenia w intendanturze. Na nowe armaty ministeryum jeszcze nie żąda kredytu, ponieważ dopiero w jesieni odbędą się próby z działami nowej konstrukcyi, poczem balistycy ostatecznie zadecydują o składzie metalu, z jakiego te armaty będą zrobione. Również nic nie postanowiono w kwestyi skrócenia służby żołnierskiej, zatem nie opracowano także projektu powiększenia liczby rekrutów. „Ze względu na stosunki parlamentarne — powiada *Fremdenblatt* — odłożono tę reformę na później". Z tego wynika, że także austro-węgierskie ministeryum wojny myśli o modnem dziś we wszystkich krajach europejskich skróceniu służby pod karabinem, przyczem jednak łączy tę sprawę z powiększeniem liczby stojącego wojska, a nie wnosi tej reformy tylko dlatego, że zdolność parlamentu do pracy jest tak mała, iż obciążać go reformowymi planami po prostu niepodobna, chociaż — jak dodaje *Fremdenblatt* — liczne czynniki obywatelskie pragną tej reformy i o nią się upominają.

Zastanówmy się nad tą sprawą. Przedewszystkiem: kto żąda skrócenia służby pod karabinem? Tylko przywódzcy stronnictw ludowych i jedynie dlatego, aby się przypochlebić swym wyborcom. Mało ich to obchodzi, że taka zmiana powiększy budżet wojskowy, a więc powiększy podatki. Wszakże oni jednocześnie przy każdej sposobności dokładają wszelkich usiłowań, aby ciężary podatkowe przerzucić na barki stosunkowo nielicznej warstwy zamożnej, która też wskutek tego stale ubożeje, co w rezultacie pociąga za sobą coraz większy zastój ekonomiczny i coraz większą nędzę właśnie tych warstw, o których pomyślność wrzekomo dbają owi przywódzcy stronnictw ludowych. Kiedy przeminie prąd socyalistyczny, który w swój wir porywa wielu bynajmniej niesocyalistów, wówczas wszyscy się przekonają, jak ogromne szkody przyniosła społeczeństwom ta zgubna doktryna. Ale teraz natarczywość jej tak wielka, że ulegają jej i ci, którzy rozumieją jej płytkość i szkodliwość.

Skoro „liczne obywatelskie czynniki" domagają się skrócenia czasu służby pod karabinem, więc militaryści zgadzają się na to, ale żądają w zamian powiększenia liczby stałego wojska. Ze stanowiska wojskowego jest to bardzo racyonalne: ponieważ armia złożona z młodych żołnierzy, nieledwie rekrutów, będzie gorsza, niż teraz, to niechże jej będzie więcej. Trzeba będzie karmić większą liczbę ludzi, więcej trzymać oficerów, którzyby ich uczyli, powiększyć budynki koszarowe, liczbę koni, wozów, karabinów, armat, więcej wydać kul i prochu, a podczas wojny, na wykonanie pewnego zadania strategicznego, czy taktycznego, więcej poświęcić ludzi na „żer dla armat" nieprzyjacielskich, ale skoro tego chce demokratyzm, to niechże tak będzie! Tak, oczywiście, rozumiują militaryści.

Sprawa skrócenia czasu służby pod karabinem jest dziś w Europie niemal powszechna. We Francyi będzie ona hasłem podczas najbliższych wyborów do parlamentu, a ponieważ gabinet Waldeck-Rousseau koniecznie chce się utrzymać, więc minister wojny, jenerał André, przystaje na taką reformę. W Holandyi ideałem demokratów jest zaledwie ośmio-miesięczna służba pod karabinem. W sąsiedniej z nią Belgii sprawa skrócenia służby wojskowej grozi przesileniem rządowem i rozbiciem się katolickiej większości. W Niemczech i Włoszech nie schodzi ta kwestya z programu robót agitatorskich. Nawet w Anglii minister wojny Brodrick wniesie niebawem do parlamentu wielki plan reform wojskowych, obejmujących także ujednostajnienie werbunku pod tym względem, że nie będzie najemników na 8, 6, 4 itd. lata, lecz wszyscy będą werbowani na jeden, możliwie krótki termin. Ale w Anglii, przy systemie werbunkowym, jest to zrozumiałe, bo coraz mniej ludzi chce się angażować na długie terminy, trzeba więc udogodnieniem warunków ułatwić zaciągi.

Agitacya za przemianą armii na milicyę posługuje się teraz wszędzie wojną w Transwaalu. Ona wrzekomo udowodniła, że uzbrojony lud, któremu dano doskonałe karabiny, może długo i skutecznie walczyć z regularną armią. Ale tak mogą mówić tylko dyletanci w sprawach wojskowych. Przypuśćmy, że Boerzy naprawdę skutecznie walczą z Anglikami; pozostaje jeszcze rozważyć, czy tę wojnę wolno porównywać z możliwemi w Europie. Przedewszystkiem wiadomo tylko, jak Anglicy walczyli z Boerami, ale nie wiadomo, jakby walczyły armie niezaciężne, ale zrekrutowane, więc nie półmilicye, ale rzeczywiście stałe i dobrze wyćwiczone. Następnie, wiadomo jakimi wojownikami się okazali Boerzy, ale gdzież dowód, że każdy Europejczyk tyleż potrafi. A dalej nigdzie Europa nie jest tak pustynna i bezdrożna jak Transwaal, więc w niej bez porównania trudniej prowadzić partyzantkę, aniżeli w nim; Anglicy znaleźli się w Transwaalu w klimacie, do którego nie nawykli i od którego chorowali, Boerom zaś ten klimat służył. W Europie nie będzie takiej elementarnej różnicy na korzyść jednej strony wojującej, a na szkodę drugiej. Wreszcie ostatnia uwaga: chcielibyśmy widzieć takiego zwolennika milicyi zamiast armii stałej, którzyby się zgodził, aby którakolwiek wojna w Europie trwała tak długo i była tak rujnująca jak transwaalska. Zatem posługiwanie się wynikami walki w Afryce południowej dla udowodnienia, że państwom europejskim wystarczy milicya, ma tę samą naukową wartość, co naprzykład posługiwanie się pewnikami przyrodniczemi do uzasadnienia twierdzeń, dajmy na to, etycznych, albo religijnych. Jedno z drugiem nie ma nic wspólnego.

Przeciw skróceniu służby pod karabinem przemawiają względy bezpieczeństwa od obcego najazdu i ważne ekonomiczne — za tem skróceniem przemawia jedynie interes agitatorów, którzy zawsze muszą powiewać jakąś chorągiewką przed oczami tłumów. Łatwo każdy powie, co ważniejsze dla każdego społeczeństwa, więc jeżeli się czyni ustępstwa „licznym obywatelskim czynnikom" — jak się wyraził *Fremdenblatt* — to tylko dlatego, że się w dal nie patrzy, lecz łata się sprawy, aby jakoś szło choć trochę spokojnie.

Ogłoszenie niezawisłości Kuby.

Po długich sporach z rządem Stanów Zjednoczonych zgodziła się konstytuanta kubańska na żądania Mac-Kinleya, aby w głównych portach wyspy stały załogi republiki północno-amerykańskiej i żeby w jej rękach znajdowały się morskie i lądowe środki obrony kraju, za czem oczywiście idzie pewna polityczna zależność Kuby od Stanów Zjednoczonych, obowiązek wyspy płacenia Stanom pewnego haraczu i świadczenia im różnych militarnych usług, a przyznawania przywilejów handlowych i przemysłowych obywatelom Unii północno-amerykańskiej. Po za tem otrzymała Kuba całkowitą wewnętrzną samodzielność ze wszystkiemi jej atrybucyami. Ta mozolnie osiągnięta zgoda zapobiegła wojnie, na którą już się zanosiło między Kubą a Stanami. Teraz nastąpiło podpisanie protokołu niezawisłości i ogłoszenie republiki. Aktu tego dopełniono nadzwyczaj uroczyście w wielkim teatrze hawańskim, z którego wyjęto drzwi i okna, aby ludność, która zbitą masą zapełniła plac i sąsiednie ulice, niejako brała bezpośredni udział w uroczystości. W samym teatrze zasiedli członkowie konstytuanty, delegaci miast i powiatów, przywódzcy powstania przeciw Hiszpanii i przedstawiciele państw amerykańskich. Odczytano najpierw protokół konstytuanty, zawierający zasadnicze postanowienia przyszłego ustroju wyspy, poczem prezydent trzykrotnie wezwał obecnych, aby wygłosili swoje uwagi, albo zarzuty. Wezwanie to powtórzono na placu i ulicach — i czekano czterdzieści minut. Trwała cisza — nikt nie wystąpił, nikt nie wniósł protestu. Nagle zerwał się huragan okrzyków: „Podpisać akt! Podpisać!" Wówczas w teatrze wszyscy powstali, do stołu prezydenta zbliżył się delegat rządu waszyngtońskiego, — podano mu jeden egzemplarz aktu, a prezydentowi konstytuanty drugi — i oni obaj jednocześnie zaczęli kłaść swe podpisy złotemi piórami, z których jedno ofiarowała „liga kubańskiej wolności", a drugie — panie nowo-yorskie. Kiedy z kolei rzeczy podpisali oba akty wszyscy deputowani, delegaci miast i okręgów, oraz cały personal delegacyi Stanów Zjednoczonych, wówczas nad teatrem podniesiono flagę republiki kubańskiej, muzyka zagrała hymn narodowy, z wałów nadbrzeżnych odezwała się salwa armatnia, a lud krzyczał wiwat. Następnie na balkonie teatru pojawili się prezydent konstytuanty i delegat Stanów Zjednoczonych — wręczyli oni sobie wzajemnie po jednym egzemplarzu świeżo podpisanego aktu, poczem prezydent rzekł do ludności: „Ukończyliśmy wielkie dzieło, polecone nam do wykonania przez naród; włożyliśmy w nie cały nasz rozum, całą energię i dobrą wolę; niechże powodzeniem będą wieńczone nasze usiłowania i niech się spełni nasz najdroższy ideał. Oby akt, dziś podpisany, stał się granitową podstawą, wiecznym fundamentem dziejów swobodnej, szczęśliwej, niepodległej republiki kubańskiej!"

Potem odbył się pochód wszystkich tych, którzy się wsławili w walce z Hiszpanią — i to był koniec uroczystości.

Powstało nowe państwo — republika kubańska, wprawdzie trochę zależna od Stanów Zjednoczonych, jednak o tyle samodzielna, że, jak wszystkie jej hiszpańskie siostrzyce w Ameryce, może ustawicznie bawić się w rewolucye, nawet tak straszliwe, jak ta, która szaleje teraz w Kolumbii, gdzie dwaj jenerałowie, pretendenci do godności prezydenta, Alban i Uribe, stoczyli ze sobą już 200 potyczek i tak kraj wyniszczyli, że pola nigdzie nie są obsiane, wszelki handel ustał, a piąta część ludności uciekła do sąsiednich krajów. Na Kubie już zaczęła się walka o godność prezydenta, dotąd wprawdzie niekrwawa, ale już bardzo namiętna. Kandydatów jest aż pięciu — wszystko sami jenerałowie powstańców przeciw Hiszpanii, a każdy z nich ma za sobą swoich żołnierzy.

Serbowie a Kroaci.

Piszą nam z Wiednia 30 kwietnia:

Kto dowodzi identyczności narodu serbskiego i horwackiego, naraża się na ten sam zarzut, który hr. Stan. Tarnowski w swej klasycznej literaturze polskiej czyni Staszicowi w słowach: „Jego zatopienie się w naukach przyrodniczych wiodło go może także do tego, że pojmował człowieka jako specimen pewnej rasy, naród jako istotę etnograficzną więcej, aniżeli jako istotę historyczną" (IV 211), a innemu, mniej zacnemu z naszych panslawistów, Trembeckiemu, w słowach: „Związek plemienia i pochodzenia znaczył u niego więcej, niż historyczny i moralny antagonizm; strona duchowa natury i życia narodów była dla niego martwą literą, rzeczą nie istniejącą" (III 490).

Wprawdzie naturalny rozdział pomiędzy narodem polskim a rosyjskim jest o wiele znaczniejszym, niż rozdział pomiędzy Serbami a Horwatami. Ci pod względem rasy i języka są najbardziej zbliżeni do siebie, mniej więcej tak, jak Hiszpanie i Portugalczycy. Mniej więcej, bo pod względem języka tworzy to bardzo ważną różnicę, że Horwaci używają alfabetu łacińskiego, Serbowie greckiego, gdy Hiszpanie i Portugalczycy mają wspólny alfabet. Jednakże rasa, a nawet język, nie tworzą jeszcze narodowości. Ważny wpływ na ukształtowanie się narodowości wywiera religia. W tym względzie Hiszpanie i Portugalczycy posiadają wszelkie podstawy wspólnej narodowości, gdy pomiędzy katolickimi Horwatami a schyzmatyckimi Serbami znajduje się głęboka przepaść. Mógłby kto wtrącić, że także z Niemców pewna część wyznaje katolicyzm, druga protestantyzm, tak samo pomiędzy Madziarami, a jednak trudno podawać w wątpliwość identyczności narodowości niemieckiej, względnie madziarskiej. Ale tak Niemcy, jak Madziarzy, aż do XVI-go stulecia, wychowywali się pod opieką tego samego Kościoła katolickiego. Tego wspólnego znamienia, którego niedostaje Niemcom i Horwatom, nie może zupełnie zatrzeć apostazya.

Przedewszystkiem jednak Serbowie i Horwaci nigdy nie mieli wspólnego życia państwowego. Od samego początku Horwaci, zamieszkujący dzisiejsze królestwo horwackie, zachodnią Bośnię i północną Dalmacyę, a Serbowie tworzyli odrębne zawiązki państwowe. Nigdy ich drogi polityczne nie spotkały się. Horwaci niemal od czasu swego osiedlenia się w swych nowych siedzibach stali się przednią strażą świata zachodniego, przyswoili sobie wszystkie jego polityczne urządzenia i kierunki duchowe; Serbowie od samego początku należeli do świata wschodniego, niemal przez 600 lat znajdowali się pod jarzmem tureckiem, a ocknąwszy się na początku 19-go stulecia, znowu przylgnęli do wschodu.

Z tych wszystkich powodów nie może być mowy o identyczności narodów serbskiego i horwackiego. Zachodzi tylko pytanie, czy konieczną jest między nimi zacięta walka, wybuchająca raz po raz?

Otóż ta walka nie jest konieczna. Że Serbom i Horwatom łatwo porozumieć się, byle to byli ludzie rozsądni i umiarkowani, świadczy o tem najlepiej fakt, że większość sejmu zagrzebskiego, tak zw. stronnictwo narodowe, od 30 lat składa się z posłów tak horwackich, jak serbskich (z Slawonii) i że sejm zagrzebski do węgierskiej Izby poselskiej wybiera zarówno Serbów, jak Horwatów, którzy tam występują zawsze w przykładnej zgodzie, w interesie kraju i polityki dodatniej.

Tylko szowiniści podżegają nieustannie mniej dojrzałe warstwy, zwłaszcza młodzież, do zaciętej walki. Zmarły przed kilku laty Antoni Starcewicz, główny szowinista horwacki, w r. 1891 oświadczył: „Najgorszymi wrogami naszego kraju są Serbowie. Z pod szubienicy tureckiej schronili się do nas, otrzymali szeroki samorząd, a ciągle wspierają naszych przeciwników. W całych dziejach nie zdołasz odszukać uczciwego czynu Serbów (!) Jak pod Śliwnicą i Pirotem, tak zawsze w bitwach okazywali się tchórzami. Przed 100 laty nazwa Serbów była nieznana (!) Byli to pierwotnie niewolnicy, którzy pracowali w kopalniach. Dyplomy cesarzów i królów węgierskich nazywają ich *rajcami* i *Albańczykami*. Dopiero za rządów Karola VI pojawia się wyraz „Serwianie". Oni sami zwali się Racami lub Włahami. Wysłany za rządów Maryi Teresy do Slawonii komisarz Taube oświadcza: „Ci Włachowie poduczyli się języka illiryjskiego, ale zawsze po obyczajach poznać w nich Włachów". To też na starych kartach Horwacyi Slawonia oznaczona jest jako „Mała Wołoszczyzna". Teraz, poduczywszy się naszego języka, twierdzą, że pochodzi od ich języka"...

Oczywiście ze strony szowinistów serbskich nie brak równie dosadnich wynurzeń. Wystawiają oni Horwatów jako „renegatów" serbskich etc. W ten sposób wytwarza się ów nastrój, który zaznacza się nietylko w kłótniach w dziennikach i na kongresach, ale także w krwawych bójkach. Tragiczny, a znamienny epizod tej walki odegrał się 5 marca 1892 w Karłowaczu. Tam o Gundulicza wywiązał się spór pomiędzy dwoma uczniami szkoły realnej i serdecznymi przyjaciółmi, 17-letnim Alfredem Peyerem, Horwatem, a trochę starszym Knieżewiczem, Serbem. Ten nazwał Gundulicza poetą serbskim, Peyer matkę kolegi „Wołoszką", wreszcie Peyer porwał karabin ojca i — zastrzelił swego przyjaciela (13-go kwietnia 1892 r.; Peyer w Zagrzebiu skazany został na 2 lata więzienia).

Szowiniści serbscy nie omieszkali wysławiać Knieżewicza jako bohatera i męczennika. Deputacya białogrodzkich studentów serbskich złożyła na jego grobie wieniec. W Białogrodzie odbyło się za duszę jego nabożeństwo żałobne przy udziale 14 archimandrytów i całej dziatwy szkolnej, którą minister tego dnia uwolnił od nauki. Niebawem poczęły krążyć po kraju obrazy Knieżewicza z podpisem „Ofiara chorwackiego bratobójstwa".

Przysłowie hiszpańskie opiewa: „Cuatro Portugueses, cuatro arrogantes, cuatro Espanoles, cuatro caballeros" (czterech Portugalczyków, to czterech arogantów, czterech Hiszpanów, to czterech rycerzy). Prawdopodobnie istnieje także jakieś przysłowie portugalskie, wyrażające się równie źle o Hiszpanach. Co do stosunku pomiędzy Serbami a Horwatami, dałby on się uporządkować bardzo pomyślnie, gdyby obie strony zachowywały się według przysłowia horwackiego: „Suoznik suozniku ne more na dlaku gledati, jeden drugom more pregladati i popustiti". („Towarzysz towarzyszowi nie ma brać na włos ściśle, jeden drugiemu powinien okazać wyrozumiałość i przepuścić").

Insynuacya. — Porażka Sustersicza.

Piszą nam z Wiednia, 2 maja:

„La politique est devenue l'art subalterne de jouer avec des idées ou des mots, comme le jongleur avec des couteaux ou des boules". (Polityka stała się sztuką podrzędną igrania ideami lub wyrazami, na wzór ten, jak igrają kuglarze nożami lub kulami). Do rzędu takich sztuczek kuglarskich należy insynuacya, że Polacy dotąd wyzyskiwali spór niemiecko-czeski w samolubnych celach i że teraz wreszcie będzie położony koniec tej przewrotnej taktyce! W łamach *N. Fr. Presse* albo *Narodnich Listów* insynuacye takie obecnie łatwo się tłómaczą. Zadziwia jednak, że także tutejszy korespondent *Lloydu* peszteńskiego, nibyto objektywny wobec stronnictw austryackich, powtarza te bajki, jakby pewnik historyczny (korespondencya wiedeńska we wczorajszym numerze *Lloyda*).

Nawet powierzchowna znajomość parlamentarnych dziejów Austryi ostatnich lat 20 wystarcza, aby wiedzieć, że przesłanka owego rozumowania jest zupełnie mylną. Czesi dopiero w r. 1879 wstąpili do Rady Państwa. Od tego więc tylko czasu Polacy mogli wyzyskiwać spór niemiecko-czeski. Gdzież go wyzyskiwali? Wszystkie nasze zdobycze polityczne datują się z lat 1866 do 1870, kiedy w Izbie poselskiej nie było Czechów, a zatem też Koło polskie nie mogło wyzyskiwać zatargu niemiecko-czeskiego. Od r. 1879 Koło polskie przez 11 lat gorliwie popierało rewindykacye Czechów. Wszystko, co Czesi zdobyli w owym okresie, zawdzięczają poparciu Polaków. Wspierało ich Koło polskie nie z nienawiści do Niemców, nie dlatego, aby roznamiętnić spór niemiecko-czeski, lecz dlatego, że pewne żądania Czechów, np. uniwersytetu i t. d., uważało jako słuszne i zgodne z interesem państwa.

3)

Świetny maryaż

Obrazek z karnawałowego życia

Napisała

Michalina Domańska.

(Dokończenie).

W głębokiej, okiennej framudze panna Laura Dołęcka kryła po za wachlarzem twarz niezwykle zmieszaną; obok niej hrabia Jelicz, blady w niepewnem świetle poranku — dziękował...

— Niech pani wierzy, że całe moje życie...

— Panie Zygmuncie!...

Jelicz drgnął i obrócił się szybko: oczy jego spotkały słodki wzrok Lili, taki rozkochany! Przynosiła mu kotylionowy order. On wstał i patrzał na jej pochyloną główkę, podczas gdy trochę drżącymi paluszkami przypinała mu kokardkę do fraka. Gdy skończyła, otoczył ramieniem jej wysmukłą kibić i nagle cały salon zawirował przed nim, a potem znikł zupełnie... Walc uniósł ich na swych falach... Świat się zapadł wkoło nich, istniało na nim tylko ich dwoje i czuli, że u obojga serca drżą jednako, jak dwie struny jednako naprężone... Kotylion konał, a z nim karnawał... Walc brzmiał coraz ciszej, coraz wolniej, aż ucichł. Między starszemi paniami ruch powstał; rozpoczęły się pożegnania. Rozmarzone i rozbawione tancerki otulały się pelerynkami; różowe twarzyczki uśmiechały się z ram białego puchu. Raptem Salwicki szepnął coś muzyce i ta zagrzmiała dzielnym mazurem. „Biały mazur! jeszcze biały mazur!" — wołali panowie, porywając tancerki z pod matczynych skrzydeł. Jelicz, siłą potężniejszą od woli, znalazł się przed Lilą i ujął jej rękę. Rzucili się w wir tańczących.

Nadprogramowy mazur szedł ochoczo. Po pierwszych ogólnych figurach pary rozproszyły się, zajmując miejsca. Jelicz wiódł tancerkę w róg salonu, miejsce zakochanych, które zwykle obierał, gdy tańczył z Lilą. Nic jednak nie mówił do niej, patrzał tylko uparcie, niemal boleśnie. Jej twarzyczka za to była cała jednym rozmarzonym uśmiechem szczęścia.

— Nigdy nie myślałam, że ten wieczór będzie miał taki wesoły koniec! — mówiła, gdy zajęli miejsce. — Taka smutna i zła wyjeżdżałam z domu i cały wieczór byłam smutna!...

— Jakież były powody tego, panno Lilo?

— Pierwszym... o! nie, o pierwszym panu nie powiem; już usunięty zresztą. A drugim było to, że mnie męczyli cały dzień...

— Męczyli panią? Któż mógł mieć takie twarde serce? — spytał Jelicz, a miękka, tkliwa nuta mimowoli zadźwięczała mu w głosie.

— Ach! nie wiem, czy mogę to panu powiedzieć, ale... wszak pan jest trochę krewnym i przyjacielem także? nieprawdaż?...

— O! tak, panno Lilo!... Niech pani mówi śmiało...

— Otóż, na moją biedę i nieszczęście, nie wiem, co przyszło do głowy...

— Bychowskiemu, że się o panią oświadczył, — dokończył Zygmunt gwałtownie.

— A pan skąd o tem wie? — Więc tak rzeczywiście i proszę sobie wyobrazić, rodzice chcą, żebym za niego wyszła...

— A pani?...

— Ja?...

Powiedziała tylko tyle, ale spojrzała na niego, a od tego spojrzenia Zygmunt pobladł. Chwilę pasował się z sobą; była to ciężka walka, najcięższa z tych, jakie dotąd stoczył; poczem rzekł bardzo sztywno:

— Rodzice pani mają racyę!...

Powiedział to i odwrócił głowę, bo patrzyły na niego czarne źrenice, wypełnione zdumieniem i przerażeniem bez granic: poczem dokończył ze wzrokiem utkwionym w ziemię i głosem, który drżał:

— Jako przyjaciel pani, nie mogę mówić inaczej: Bychowski to porządny człowiek i świetna partya"...

Zapanowało między nimi ciężkie milczenie. W tej chwili przeszły koło nich panie Dołęckie, kierując się ku wyjściu. Laura obejrzała się na Jelicza, wszak powinien już być na należnem mu odtąd stanowisku, powinien pożegnać, przeprowadzić, podać okrywki... Hrabia zrozumiał to nieme przypomnienie narzeczonej; wstał, przeprosił Lilę i podążył, gdzie obowiązek wzywał. Przeprowadziły go domyślne uśmiechy i szepty; odgadnięto jak sprawa stoi.

— Jedna gotowa — mruknął Kamieniecki, myśląc o swoich parach. A z twarzyczki Lili, tak nagle opuszczonej przez tancerza, spływały powoli rumieńce; oczy jej stawały się bardzo czarne, jak gdyby się w nich otwierały jakieś głębie; przeciągle szepnęła do siebie:

— A więc to tak!...

IV.

Teatr był zapełniony doborową publicznością. Włoska trupa dawała „Fausta". Z lóż pierwszego piętra zamieniano spojrzenia i ukłony; panowie „wizytowali". Przedmiotem ogólnej uwagi były dwie loże, w których poraz pierwszy ukazywały się publicznie dwie nowo skojarzone pary narzeczonych.

— Jak to miło widzieć szczęśliwych! — mówiła pani Wołtowiczowa do odwiedzających ją Chomskiego i Ruszczyca. Tutaj mamy ich aż czworo, nie licząc rodziców.

— Czy narzeczeni i szczęśliwi, to jednoznacznik? — sceptycznie zapytał Ruszczyc.

— W tym wypadku naturalnie. To są tak świetne maryaże, tyle przynoszą równych szans z jednej i z drugiej strony, że się podobne rzadko spotyka. Fortuna i nazwisko, nazwisko i fortuna — i to u obu par.

— Czy uważasz jak Zawiszanka wyładniała od czasu zaręczyn — mówił w krzesłach Horski do Kłonickiego.—Nabrała wyrazu i jakiegoś „piquant".

— Bo już stracona, mój drogi. Zawsze się tak wydaje... Może dlatego zresztą że ma za sobą krocie...

— Ależ te krocie marnie wyglądają! Jak on się posunął, Bychowski.

— Żona go odmłodzi! — Czy uważasz jak patrzy na nią? — Podobno ją zasypuje kosztownościami!

— Zygmunt *a l'air rendu* — mówił Salwicki do Welińskiego. — I pewno, przy takiej służbie!

— Wyzwoli się on, gdy weźmie do ręki pół milionika! Ale, uważasz, że panna się rozkrochmaliła?

— Tem gorzej dla niego. Będzie wymagająca. Czy byłeś u nich w loży?

— Nie! *A quoi bon?* Już się teraz ta pańszczyzna nie opłaci. Cicho! — trzeci akt!

— Dziwnie jesteś dziś blady, hrabio — mówiła pani Dołęcka do przyszłego zięcia. — Czy to śpiew tak działa na pana? Przecie nie jesteś chory?

— O! nie, pani, jestem zdrów najzupełniej — odpowiedział chłodno Jelicz i pochylił się do narzeczonej z jakiemś banalnem zapytaniem.

W loży naprzeciwko, Bychowski mówił do pani Zawiszyny:

— Panna Lila musi być nerwową; wygląda dziś zgorączkowana.

— O! to takie wrażliwe dziecko! Pan z niej zrobi kobietę poważną i spokojną — odpowiedziała z uśmiechem Zawiszyna, patrząc na córkę, która może nigdy tak piękną, jak tego wieczoru nie była. Z oczami pełnemi blasku i jakby większemi wśród trochę mizernej twarzyczki, z wargami nabiegłemi purpurą, ubrana w białą jedwabną suknię, Lila dziś była prześliczna. Jej drobne paluszki szarpały koronki kosztownego wachlarza, dar narzeczonego, a pierś wznosiła się przyspieszonym oddechem....

Ze sceny płynęła czarująca, niespożyta pieśń miłości....

KONIEC.

W tym okresie 1879 do 1891, jako też w późniejszym od 1891 do 1901, gdy miejsce staroczechów zajęli młodoczesi, Koło polskie nic nie zdobyło dla siebie. Wprawdzie kilkunastu Polaków piastowało teki ministrów, ale w Austryi przyjąć urząd ministra jest raczej ofiarą, niż przywilejem. Wszyscy ci ministrowie-Polacy nie wyzyskali swego stanowiska tak jednostronnie, jak jeden minister czeski! Nie napełnili biur swego ministeryum Polakami, nie mieli wyłącznie na oku interesu Galicyi, lecz ogólny interes państwowy. Nietylko z zatargu niemiecko-czeskiego Polacy nie korzystali, ale przeciwnie ten zatarg przynosił nam najwięcej szkody, ponieważ obie strony wyczekują kolejno, a czasem też równocześnie uderzały na Koło polskie, raz dla tego, że nibyto stoi po stronie przeciwnika, potem znowu dla tego, że nie staje po stronie ani jednego, ani drugiego. Już hr. Agenor Gołuchowski w r. 1860 padł ofiarą zatargu niemiecko-czeskiego, tak samo hr. Alfred Potocki w r. 1871, dr. Dunajewski w r. 1891, Jaworski i Madeyski w r. 1895, hr. Badeni w r. 1897. Z zatargu niemiecko-czeskiego Polacy skorzystali tak mało, że zaś alians niemiecko-czeski nie mógłby nas nabawić większych strat i przykrości!

Wobec tych notorycznych faktów, rozumowania korespondenta *Lloyda* peszteńskiego zakrawają na blagę. Widocznie ten pesymista nie może sobie wyobrazić innej spółki, jak taką, któraby się zwracała przeciwko trzeciemu. Wydaje mu się więc, że nie można skuteczniej wyjednać zgody Niemców i Czechów, jak argumentem, że ona wyrządzi szkodę Polakom! My całkiem spokojnie i bez obawy patrzymy na ten flirt niemiecko-czeski. Ale czy dziennik węgierski ma jakieś racyonalne powody życzyć sobie ścisłego aliansu czesko-niemieckiego, któryby z pewnością zwrócił się natychmiast przeciwko Węgrom? Z tego względu zapał korespondenta *Lloydu* dla aliansu czesko-niemieckiego wygląda trochę naiwnie!

Sprawa dra Sustersicza contra Stein skończyła się niepomyślnie dla pierwszego. W dwóch punktach komisya Izby odmówiła drowi Sustersiczowi zadośćuczynienia, w trzecim, najmniej ważnym, bo chodziło tylko o przezwisko „dr. Schlindra" (żużel), komisya wprawdzie zaproponowała naganę dla Steina, ale Izba... odrzuciła ten wniosek.

Jako prezes, a zarazem jako referent komisyi p. Kramarz przemawiał tak, jak gdyby mu zależało nie na obronie, lecz na potępieniu dra Sustersicza. Mowa ta p. Kramarza przypomina znany fortel krasomówczy konsula Antoniusza, który w nekrologii Cezara powtarzał ciągle, że Brutus jest uczciwym człowiekiem, piętnując go przytem tak dosadnie, że pospólstwo pobudził do namiętnej przeciwko niemu nienawiści!

Dopomógł jeszcze dr. Dyk, który wprawdzie wystąpił gorliwie w obronie dra Sustersicza, ale najwięcej mu zaszkodził argumentem, że — solidarność słowiańska wymaga potępienia Steina jako Niemca. Gdyby się w Izbie dała państwa utwierdzić ta teorya, że, bez względu na objektywną słuszność i prawdę, w imię solidarności słowiańskiej należy potępiać zawsze Niemca, a naturalnie także w imię solidarności niemieckiej Słowianina, naturalnie wszelka normalna czynność parlamentu stałaby się poprostu niemożliwą, musiałaby nastąpić zupełna separacya dwóch obozów i rozkład państwa. Dziwaczny argument dra Dyka zapewne znacznie przyczynił się do porażki jego klienta.

Zajmujemy w tej kwestyi całkiem bezstronne stanowisko. Otóż dr. Sustersic oświadczył, że kto w zgrupowaniu swem towarzystwie rolniczem kilka tysięcy koron, aby potem drugie towarzystwo, nie posiadające takiej tajnej zapomogi, oskarżać, że sprzedaje żużel zbyt drogo, a więc krzywdzi odbiorców, popełnił niewątpliwie błąd, nie z chciwości osobistej, bo sam ponosił ofiarę, ale z motywów politycznych. Dowodzi to ponownie, jak niebezpieczną dla ludzi politycznych jest rzecz wdawać się w takie konkurencye ekonomiczno-stronnicze. Sprawa ta osłabia moralne stanowisko dra Sustersicza. Z drugiej strony, odmówienie nagany dla brutalnych napaści Schoenererowca Steina, odsłania zanik moralnego i... estetycznego zmysłu większości Izby poselskiej.

Wskutek wczorajszej uchwały Izby dr. Sustersicz prawdopodobnie złoży mandat poselski. Co jednak fatalniejsze, to, że radykalne stronnictwo słoweńskie nie omieszka wyzyskiwać tej sprawy osobistej celem podkopania pozycyi całego katolickiego stronnictwa w Krainie. Wczorajsze mowy dra Tavcara i Pantana wykazały, że ci liberalni Słoweńcy w nienawiści do katolicyzmu i do swoich ziomków konserwatywnych zupełnie dorównywują schoenererowcom. Trzeci z nich, b. wiceprezydent Izby poselskiej Ferjancic, wprawdzie nie zabrał wczoraj głosu, ale za pośrednictwem schoenererowca Schalka oznajmił światu ciekawy (choć nieprawdopodobny) fakt, że miał być ministrem (za czasów hr. Thuna!), a tylko dlatego nie otrzymał tego urzędu, ponieważ dr. Sustersicz zadenuncyował go jako człowieka bezbożnego i wroga duchowieństwa. Wczorajsze mowy pp. Tavcara i Pantana wykazują, że w tym względzie nie potrzeba żadnej denuncyacyi, skoro ci panowie sami tak głośno się popisują swemi dążnościami radykalnemi!

† Marceli hr. Żółtowski.

W tych dniach zmarł w swych dobrach rodzinnych w Poznańskiem hr. Marceli Żółtowski, jeden z najlepszych i najwybitniejszych obywateli tamtejszych, dożywszy sędziwego wieku lat 89. Było to serce gorące, pełne najszlachetniejszej miłości Ojczyzny, umysł trzeźwy, wszechstronny, wykwintną kulturą rozwinięty; przez całe życie, ofiarne w ciężkie przejścia, kierował się szczytną zasadą, że „najwyższym rozumem jest być cnotliwym", a całe jego życie i działalność jego, czy to na polu walki w szeregach bojowników o wolność Ojczyzny, czy to na arenie walk parlamentarnych, była ciągłem potwierdzeniem i urzeczywistnieniem tej zasady. Poniżej powtarzamy za *Kuryerem Poznańskim* krótką biografię śp. Marcelego, tembardziej zajmującą, że życie jego związane było z najważniejszymi wypadkami w historyi polskiej pierwszego stulecia porozbiorowego.

Śp. Marceli Żółtowski, syn Jana Nepomucena, właściciela Ujazdu, i Józefy ze Zbijewskich, urodził się w maju 1812 roku w Biaczu, jako drugi z czterech synów, którzy wszyscy w społeczeństwie naszem zaszczytne i zasłużone zajmowali miejsce. Pierwsze wychowanie odebrał w domu rodzicielskim w Ujeździe, gdzie rodzicom w wychowaniu synów dopomagali księża francuscy, wygnani z ojczyzny burzą rewolucyi i tułący się na emigracyi do polskich dworów. Lecz już w 10 roku życia oddał go ojciec wraz z bratem Stanisławem do szkół w Poznaniu, w których wówczas wykładowym był język polski. Tylko w trzech wyższych klasach posługiwano się częściowo językiem niemieckim. W r. 1829 skończył chlubnie szkoły, a rodzice dbając o to, by syn ich zawczasu przejął się duchem polskim i uniknął wpływów germanizacyjnych, posłali go w celu dokończenia nauk do Warszawy, gdzie go już wyprzedził starszy brat Stanisław.

Warszawa, podówczas prawdziwe serce Polski, wrzała i kipiała ruchem umysłowym i politycznym. Wtedy to powstała nazwa jej wschodniego Paryża i to nietylko dla pewnej wytworności wielkomiejskiej, cechującej stolicę Polski, ale dla tego, że jak gród nadsekwański, tak i ona skupiała w sobie całą żywotność duchową narodu, że w niej gromadziły się i łączyły wszystkie prądy, nadzieje, objawy myśli społecznej i politycznej z całego obszaru ziem dawnej Rzeczypospolitej. Warszawa w tym czasie myślała i czuła za całą Polskę, była jej sercem i jądrem. Młody Żółtowski, przybywszy do stolicy, odrazu zetknął się z wybitnemi w niej kołami. W serdecznej przyjaźni z najświetniejszemi umysłami owej epoki, nabrał on tej wyższej kultury i tej wykwintności umysłowej, o której mawiał serdeczny jego przyjaciel, a sam świetny jej przedstawiciel Leon Łubieński — że jak światło dopiero pozwala ocenić obraz, który poprzednio w ciemnym był pokoju, tak dopiero kultura umysłowa uwydatnia to, co naprawdę dobrego i cennego jest w człowieku.

A młodzi Żółtowscy od ojca coraz nowe w tym kierunku odbierali zachęty. W roku 1830 na wiosnę odbierają z Ujazdu polecenie wybrania się w podróż po całej Polsce, by poznać kraj ojczysty, jego zwyczaje i poszczególne okolice. Były takie podróże edukacyjne częstym wówczas zwyczajem. Tylko, że najczęściej zaczynano wtedy od Paryża i Włoch a nieraz, zamierzone dokończenie edukacyi na gruncie rodzinnym nie przychodziło już do skutku po owych zagranicznych peregrynacyach młodzieńczych. W tym wypadku było inaczej. Zaczęto od kraju, od tego co swojskie, swoje, najbliższe sercu i duszy. Młodzieńcy wyjechawszy z początkiem czerwca z Warszawy, zwiedzili najpierw część Litwy, a potem Wołyń, Ukrainę, Podole, aż po morze Czarne do Odessy. Wszędzie poznawali kraj, zawiązywali stosunki, poznawali ludzi i usposobienia. Z Odessy skierowali się przez Husiatyn do Lwowa, a następie przez Kraków do Zakopanego. Byli jednymi z pierwszych, którzy po Staszycu dokładnie zwiedzili dzikie wówczas zupełnie Podhale tatrzańskie i Tatry same. Nieraz później śp. Marceli wspominał o swych wycieczkach do Morskiego Oka, którego przynależności do Galicyi nikt wówczas jeszcze nie zaprzeczał.

Z Zakopanego powrócili do Krakowa. Tam wielkie czekały na nich wieści. Od przyjaciół i kolegów posłyszeli, że w Warszawie zaczyna się zbierać burza, że ruch narodowy lada chwila wybuchnie z żywiołową potęgą. Natychmiast podążyli do domu, pragnąc się porozumieć z ojcem i uzyskać od niego pozwolenie do powrotu do Warszawy. Lecz ojciec chwilowo wysłał ich jeszcze na wszechnicę berlińską na zimowy semestr, gdzie wówczas wykłady Hegla ściągały słuchaczy z całego świata. Schodzili się na owe wykłady nawet światowcy i wojskowi.

Pewnego dnia podczas prelekcyi sławnego filozofa nadbiegł jeden z oficerów, uczęszczających na wykłady i oznajmił, że w Warszawie wybuchło już powstanie. Wszyscy obecni Polacy zebrali się natychmiast na naradę i postanowili pójść walczyć za Ojczyznę. Stanisław i Marceli Żółtowscy wybrali się natychmiast w drogę, i wstąpiwszy do domu rodzicielskiego po błogosławieństwo, ruszyli ku granicy. Strzeżona ona była pilnie przez Prusaków, a pomimo to przekradli się nocą i niebawem stanęli w Warszawie, gdzie odrazu zapisali się do tworzących się szwadronów Poznańskich. Pierwsze tygodnie zeszły na ćwiczeniach. W wolnych chwilach zatrudniano obu braci przy biurze stenograficznem sejmowem.

Z rozpoczęciem ruchów wojennych wydelegowano ich z inicyatywy jenerała Chłapowskiego, porówno z innymi młodymi do starych pułków liniowych. Żółtowscy przydzieleni zostali do drugiego pułku ułanów.

Zagrzmiały działa pod Grochowem. W słynnej szarży ułańskiej na kirasyerów gwardyi rosyjskiej odebrali obaj bracia chrzest ognia, a jak go przyjęli, o tem świadczył krzyż *virtuti militari*, który po szarży ozdobił pierś obu braci, a u Marcelego Żółtowskiego prócz tego szrama na twarzy od kartacza moskiewskiego. Oprócz rany i krzyża przyniosła jeszcze owa pamiętna szarża dzielnemu Poznańczykowi stopień porucznika i adjutanta jenerała Kickiego. Przy boku tego ostatniego brał on udział w bitwach pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami, a wreszcie pod Ostrołęką. Tam, jenerał Skrzynecki widząc, że Moskale przekraczają most na Narwi, wydał jenerałowi Kickiemu dyspozycyę, aby szarżą kawaleryi zatrzymał pochód nieprzyjaciela. Pułk sformował się do szarży. Jenerał ze swym adjutantem dojeżdżają przed front. W tem granat trafia Kickiego i rozrywa go na wpół. Żółtowski cały obryzgany krwią swego szefa, skoczył ku jenerałowi Skrzyneckiemu i zdał mu raport o śmierci Kickiego, poczem razem z pułkiem puścił się do szarży.

Po bitwie został przyłączony do korpusu jenerała Ramoriny i razem z jego oddziałem przeszedł granicę galicyjską pod Sieniawą. Tam też zagnały losy jego brata Stanisława. Po kilku tygodniach internowania, pozwolono im wyjechać do Drezna, gdzie wówczas wielka ilość Polaków po rozbiciu powstania była się skupiła. Tam też poznał śp. Marceli Mickiewicza. Z Drezna większość emigrantów poszła dalej na zachód, nad brzegi Sekwany. Młodych Żółtowskich ojciec skierował na inną drogę, na tę, na której całe późniejsze życie spędzili, na służbie dla kraju, w kraju. Posłał ich tedy do Berlina dla dokończenia nauk prawniczych, po odbyciu których śp. Marceli odbył służbę wojskową pruską. Rząd pruski ogłosił, że wszyscy, którzy brali udział w powstaniu, mają się stawić w miejscu dawniejszego swego zamieszkania w celu zapisania ich na listy wojskowe. Uczynił to Marceli i niebawem stanął w szeregach pruskich.

Nie łatwem było przejście to dla gorącego bojownika z pod Grochowa i Ostrołęki, ale rozumiał on, że chcąc zostać w kraju, trzeba się poddać twardej konieczności. Oficerowie pułku, w którym służył, pomimo, że wiedzieli o jego udziale w powstaniu, nietylko nie mieli mu tego za złe, jak sam częstokrotnie zaznaczał, ale nawet do pewnego stopnia osobne okazywali mu względy. Urok przebytej świeżo wojny, działał wówczas silnie w społeczeństwie niemieckiem.

W roku 1839 poślubił śp. Marceli pannę Józefę Mycielską, córkę Franciszka, starościca konińskiego i Kunegundy z Zbijewskich, stryjeczną swoją siostrę. Ślub odbył się 10go lutego w Drzewcach. Udzielił go ks. Arcybiskup Dunin, który w tym celu zjechał do Drzewiec. Młode małżeństwo osiadło w Czaczu pod Smiglem. W domu tym rozpoczęła się odtąd praca obywatelska na roli i wśród współobywateli która po świetnych początkach pierwszej młodości, stanowiła prawdziwą i główną treść jego życia. Pozostawiając bardziej powołanym dokładniejszą i bliższą ocenę działalności śp. Marcelego, jako obywatela wielkopolskiego, w kilku dziś tylko słowach główne jej podamy zarysy.

„Pomimo, że z wielkiem zajęciem pracom moim rolniczym się oddawałem — pisze śp. Marceli w pozostawionych przez siebie notatkach — czytanie dzienników wielce mnie jednak zajmowało.

Skoro więc nowe ustawy, Księstwu Poznańskiemu przyobiecane, w życie wejść miały i deputacya na ogólnem głosowaniu oparta do Berlina wysłaną być miała, starałem się o ten wybór i rzeczywiście w Kościanie na deputowanego do Berlina wybranym zostałem.

W końcu maja 1848 roku zebranie narodowe na posiedzenie zwołane zostało — udaliśmy się przeto wszyscy wybrani do Berlina, aby w niem wziąć udział — ile sobie przypominam — składało się grono nasze z następujących członków: Dyrektor ziemstwa Brodowski, dawny radzca rejencyjny Strumann, p. Wojciech Lipski z Lewkowa, hr. Cieszkowski z Wierzenicy, p. Alfons Taczanowski z Taczanowa, gospodarz Palacz z Gurczyna, ks. Stefanowicz z Ponieca, X. Barzyński ze Lwówka, ks. Taczarski z Szamotuł, ks. Strybel z Ostrzeszowa, nauczyciel Piegra z Trzemeszna i gospodarz Ruszkiewicz z Inowrocławia, wreszcie pan Gustaw Potworowski z Goli, adwokat Linach ze Sremu i ja. Z Prus Zachodnich wybrani byli przez Polaków syndyk konsystorski: Pokrzywnicki z Pelplina, ks. Richter, ks. Skiba, dziekan.

Usposobienie ogólne było odpowiednio ówczesnemu czasowi bardzo liberalne — żeby nie powiedzieć demagogiczne — wskutek czego wszelkie moje odzywania się nie miały wielkiego powodzenia i nawet — że się tak wyrażę — pewien cień niezaufania na sobie nosiły. — Pierwsze tygodnie naszego zebrania przechodziły dosyć burzliwie z powodu niewprawy mówców — chociaż przewodniczący zebraniu nadburmistrz Grabow z nadzwyczajną zręcznością i znajomością starał się zawsze rozprawy w należytych utrzymać karbach — i spokojny im bieg zapewnić.

Kiedy w połowie lipca kolega nasz Szuman wystąpił z zażaleniem się na władze miejscowe o dozwalane nadużycia — tak się szeroko nad niemi rozwodził, że rozgniewany deputowany Schultz z Delitsch z prowincyi saskiej postawił wniosek, żeby deputowanym z Poznańskiego nie wolno było zabierać głosu w plenum Izby, lecz żeby wybraną była osobna komisya, do którejby się ze swemi zażaleniami udawali. Wniosek ten tak był przeciwny wszelkiej słuszności, że widziałem się spowodowanym prosić o głos i oświadczyłem, że gdyby powyższy wniosek miał być przyjętym, zmusiłby wszystkich deputowanych z Poznańskiego do złożenia mandatów. Doniosłość podobnego wypadku tak się groźną ogółowi okazała, że wpłyniono na pana Schultza, aby on wniosek swój cofnął.

Po załatwieniu tym sposobem całej tej sprawy wpływ mój między moimi kolegami z Poznańskiego nieco się podniósł, tak, iż moje uwagi odtąd nieco więcej na uznanie zasługiwać zaczęły. Tak przeszło nam całe lato i początek jesieni, w której posiedzenia z Berlina do Brandenburga przeniesione zostały. Rząd bowiem podejrzywał wpływy wielkiego świata jako dla porządnego załatwienia spraw niepożyteczne i chciał im bieg spokojniejszy w małem miasteczku zapewnić. Gdy się to jednak niepodobnem okazało — rozwiązał w listopadzie zgromadzenie narodowe. Co do mojej osoby — to przykładając do niniejszego zebrania normę czteroletniego sejmu — z całą rodziną przeniosłem się był do Berlina."

Po powtórnem rozwiązaniu Izby w Berlinie przy nowych wyborach przyjął znowu mandat poselski i udał się do Berlina. W tymże czasie też, po uskutecznieniu działów rodzinnych i w porozumieniu z szwagrem hr. Janem Zamoyskim, objął majątek Drzewiecki. Praca na roli i praca na polu publicznem szła u śp. Marcelego w ciągłej harmonii. W roku 1850 został kuratorem kasy landszaftowej, a później dyrektorem Ziemstwa aż do roku 1869. W tymże roku odznaczonym został przez Ojca św. Piusa IX dziedzicznym tytułem hrabiowskim. W roku 1880 został wybrany do Izby panów.

Jako członek Izby panów piastował też do ostatniej chwili godność wiceprezesa Koła polskiego. Jaką była działalność śp. Marcelego w naszej reprezentacyi w Berlinie, wiadomo wszystkim, którzy znają historyę nowego parlamentaryzmu. Ilekroć ważna sprawa w rzeczach polskich przychodziła na porządek dzienny, zawsze śp. Marceli nie szczędził sił, trudu i wymowy, by bronić naszych najświętszych interesów.

Jeszcze dwa lata temu, jako zgrzybiały starzec, dowiedziawszy się o nowym, przeciwko nam wymierzonym ataku, wybrał się do Berlina i tam zabrał głos. A jak na arenie stołecznej, tak i na polu pracy powiatowej służył za przykład bezustannej a gorliwej pracy. Do ostatnich czasów pracował w wydziale powiatowym śmigielskim.

W życiu rodzinnem Pan Bóg nie szczędził krzyżów śp. Marcelemu. Stracił po kolei prawie wszystkich najbliższych sobie. Żonę, braci, troje dzieci w młodym wieku, a później syna ś. p. Alfreda Żółtowskiego, zacnego i światłego obywatela, którego zgon przedwczesny wydarł rodzinie i pracy publicznej. A i na tem nie zamknął się szereg krzyżów. Po synie i synowej uroczej hr. Zofii z hr. Krasickich Żółtowskiej pochował wnuka zgasłego w kwiecie wieku.

Zniósł te wszystkie ciosy z rezygnacyą chrześcijańską, spełniając dalej twarde obowiązki życia.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 3 maja. Wczoraj załatwiła Izba jedną z mniejszych spraw, objętych programem prac parlamentarnych na bieżącą sesyę, a mianowicie ustawę zmieniającą w niektórych punktach dotychczasową ordynacyę Izb handlowych w Austryi. Zmiana ta potrzebna jest głównie z powodu uchwalonej przed kilku laty reformy podatku, skutkiem której także prawo wyborcze do Izb handlowych musi uledz odpowiedniej zmianie. Przeciw projektowi rządowemu wystąpił antysemita p. Wohlmeyer i dowodził, że w Izbach handlowych wielcy kapitaliści wyzyskują właściwych przemysłowców. Mówca atakował szczególnie Izbę wiedeńską. Po p. Wohlmayerze zabrał głos minister handlu br. Call i prosił o przyjęcie tej ustawy, której wydanie skutkiem reformy podatków osobistych stało się koniecznością. Minister prosi, aby nie stawiano żadnych poprawek i dodatków, gdyż rząd w wypracowaniu ustawy uwzględnił według możności wszelkie życzenia, podniesione przez sfery interesowane. Uchwalenie nowych zmian pociągnęłoby tylko za sobą zwłokę w dojściu do skutku ustawy, która sama przez się jest bardzo naglącą. W dalszym ciągu zbijał minister zarzuty p. Wohlmeyera.

Zastępca rządu, szef sekcyi, baron Weigelsperg podniósł, że w ogólności istnieje zamiar oparcia instytucyi Izb handlowych na szerszej podstawie niż dotychczasowej. Zdaniem mówcy nie należy wychodzić z założenia, jakoby na skład Izb handlowych wpływać miała tylko liczba wyborców, ale trzeba także uwzględnić ich siłę podatkową. Co się tyczy postulatu urządzania osobnych Izb prowincyonalnych, to ustawa o organizacyi Izb handlowych i przemysłowych zawiera postanowienie, iż każda zmiana okręgu izbowego może nastąpić tylko w drodze ustawodawczej. Myśl urządzenia Izb prowincyonalnych zasługuje na uwzględnienie, istnieje też zamiar przedłożenia parlamentowi w późniejszym okresie odpowiedniej noweli do ustawy o Izbach handlowych.

Poseł Sileny (Młodoczech) przemawiał przeciw ustawie i domagał się utworzenia osobnych Izb rękodzielniczych, aby także małemu przemysłowi zapewnić odpowiednie zastępstwo interesów. Mówca omawiał obszernie stosunki w morawskiej Izbie handlowej.

Ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto. — Na tem prezydent zamknął posiedzenie.

Wiedeń 3 maja. Przedłożony wczoraj parlamentowi przez rząd projekt ustawy o budowie kolei lokalnych obejmuje budowę linii kolejowych, łącznej długości 605 kilometrów, ogólnym kosztem 69,402.000 kor., przy współudziale, względnie gwarancyi państwa, królestw i krajów, jakoteż stron interesowanych. Dla państwa wyniknie skutkiem przyjęcia tej ustawy roczne zobowiązanie w okrągłej sumie 1,464.000 koron. Przedłożenie to obejmuje budowę 18 linii kolei lokalnych, z tego przypada 7 na Czechy, 4 na Austryę dolną, 2 na Morawy, 2 na Tyrol, 1 na Styryę i 2 na Galicyę, a mianowicie linia kolejowa ze stacyi Nowy Targ (kolei Chabówka-Zakopane) do Suchahory i druga z Przeworska do Bachorza. Oprócz tego ustawa upoważnia rząd do podwyższenia sumy współudziału, względnie gwarancyi państwa dla szeregu kolei lokalnych, których budowa jest już w toku, między innemi dla linii galicyjskich: Trzebinia-Skawce, Piła-Jaworzno i Kołomyja-Zaleszczyki.

Mianowicie podwyższony ma być udział państwa w budowie kolei Trzebinia-Skawce o 309.000, kolei Piła-Jaworzno o 133.000, a kolei Kołomyja-Zaleszczyki o 36.500 koron.

Wiedeń 3 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla zarazy bydlęcej postawił p. Wielowieyski wniosek o wezwanie rządu, aby wypracował projekt nowej ustawy weterynaryjnej, lepiej zastosowanej do dzisiejszych potrzeb i ażeby przed wypracowaniem tej ustawy przedsięwziął rewizyę wszystkich przepisów wykonawczych i instrukcyi dotyczących tej sprawy, gdyż wiele z nich jest już przestarzałych. Wniosek ten p. Wielowieyskiego przekazano wraz z innymi wnioskami osobnemu subkomitetowi z 9 członków,

Komisya kolejowa przyjęła artykuł 8 my przedłożenia inwestycyjnego i zgodziła się na podwyższenie ogólnej kwoty wydatków na inwestycye kolejowe z 483,038.000 na 487,038.000 koron. Podwyższenie to potrzebne jest z tego powodu, że udział państwa w budowie kolei prywatnych podwyższony zostaje o 4 miliony koron z $13\frac{1}{2}$ na $17\frac{1}{2}$ milionów.

Wiedeń 3 maja. *Slavische Correspondenz* donosi, że wczoraj popołudniu odbyła się konferencya prezydyum klubu czeskiego z prezydentem ministrów w sprawie dróg wodnych. Po tej konferencyi na zaproszenie klubu czeskiego zebrali się przedstawiciele tego klubu, konserwatywnej wielkiej własności i stronnictw niemieckich na wspólną naradę, na której podano zebranym do wiadomości uchwały klubu czeskiego, dotyczące regulacyi rzek w Czechach i na Morawii. Klub czeski proponuje ułożenie zupełnie nowego tekstu przedłożenia o drogach wodnych i domaga się przeprowadzenia na koszt państwa kanalizacyi Mołdawy i środkowej Łaby, a nadto kilku jeszcze innych rzek czeskich i kilku galicyjskich ogólnym kosztem 185 milionów koron. Oprócz tego żąda klub młodoczeski na regulacyę dopływów i połączone z nią roboty regulacyjne 10 milionów dla Czech, 6 milionów dla Galicyi, a 4 milionów dla Morawii i Szląska. P. Pacak, zagajając tę konferencyę, podniósł potrzebę zgodnego postępowania w tej sprawie obudwu narodów, zamieszkujących Czechy i Morawię i wypowiedział życzenie, ażeby jak najrychlej nastąpić mogło porozumienie, które z pewnością także w innych kwestyach, w których interesa obu narodów są wspólne, doprowadzi do zgody. Przedłożony przez p. Kaizla referat o żądaniach czeskich przyjęli reprezentanci stronnictw niemieckich do wiadomości, przyczem zastrzegli dla swoich klubów wydanie opinii w tej kwestyi. P. Jaworski również oświadczył, że musi w tej sprawie zasięgnąć uchwały Koła polskiego.

Co i o czem piszą.

W petersburskim *Kraju* znajdujemy doskonały arykuł o jednej z największych naszych przywar społecznych. Czytamy tam:

Ze sprawozdań o jubileuszu Sienkiewicza wiele wypadło mi już z pamięci. Lepiej atoli, niż wiele innych artykułów, zapamiętałem sobie to, co któryś z dzienników warszawskich napisał o listach żebraczych, którymi rodacy obsypują autora „Krzyżaków".

Sienkiewicz jest panem na Oblęgorku. Trzeba to wyzyskać czemprędzej. Dalej więc, kto w Boga wierzy, pisze do niego o pieniądze. Jednemu potrzeba trzystu rubli, drugiemu tysiąca, trzeciemu dziesięciu tysięcy. Sterta listów urasta codzień.

Sienkiewicz nie jest wyjątkiem. Napastowanie ludzi, o których się przypuszcza, że daliby się naciągnąć, dochodzi w naszem społeczeństwie do rozmiarów przerażających. Trudno sobie wyobrazić, jakie pretensye mieszczą się niekiedy w takich listach żebraczych. Ci, co je pisują, mają oczywiście niesłychaną pogardę dla żebraków ulicznych. „Idź próżniaku do schroniska — mówi taki pan do dziada — nie wałęsaj się po chodniku". On sam żebrze przez pocztę. To mu nadaje całkiem inne stanowisko towarzyskie.

Nie mięszajmy dwóch rzeczy całkiem odmiennych. Co innego jest uciekanie się do pomocy ludzkiej w chwili nagłej katastrofy lub prośba o pożyczkę w nadziei niewątpliwego zarobku, a co innego to lekkomyślne spuszczanie się na cudzą pomoc, która ma nam umożebnić używanie darów doczesnych, na jakie sami zapracować nie umiemy.

Rodzina, która nagle musi wezwać lekarza i którą z tego powodu spotyka nieprzewidziany wydatek, ma prawo uciec się do usłużności przyjaciół. Nie takie wypadki mam tu na myśli. Jak innych, tak i mnie razi to rozpowszechnione pukanie na prawo i na lewo, to zdawanie się na łaskę losu, w przekonaniu, że gdy wszystko zawiedzie, to jeszcze się zawsze coś wyżebrać uda.

Brać pieniądze jest przyjemnie, ale prosić o nie dyablo niemiło. Kto siada, by pisać prośbę o zapomogę, kto bierze za klamkę, by wszedłszy do mieszkania, zapytać gospodarza: „czy nie sprawiłoby mu to różnicy...", musi stoczyć ze sobą walkę dość przykrą. W walce tej przechyla się ostatecznie szala na rzecz wzięcia pożyczki, a momentem decydującym jest tu frazes o obowiązku wspierania potrzebujących.

Mało jest ogólników, bardziej nadużywanych. Wszyscy wiemy, że na ludziach bogatych cięży obowiązek, obowiązek wielki i święty, obowiązek pamiętania o tem, ażeby w społeczeństwie było jak najmniej głodnych i nagich, obowiązek myślenia nietylko o własnem jutrze, ale i o jutrze tych, którzy nie mają gdzie głowy schronić i do ust co włożyć. Ale żaden filantrop, żaden reformator, żaden przyjaciel ludzkości nie twierdził jeszcze dotychczas, że ludzie bogaci powinni udzielać jałmużny w tym celu, ażeby ten, kto może rozkoszować się „Halką" i „Trubadurem" z galeryi, miał za co siedzieć w loży, lub na to, żeby ten, kogo stać na rosół i kawał mięsa, mógł sobie pozwolić na paszteciki i leguminę. Tego nie głoszą i nie obiecują nawet socyaliści. Tak pojęta teorya wspierania uboższych przez bogatszych, wylęga się tylko w umysłach ludzi, lubiących żyć cudzym kosztem. U nas są ludzie, i to w liczbie niemałej, którzy lubią układać szczegółowy budżet wydatków. Gdy Polak przysiądzie fałdów i powie sobie, że trzeba raz przecie zaprowadzić jakiś ład w wydatkach, to potrafi ułożyć dla siebie, dla żony, dla dzieci budżet tak rozumny, tak oszczędny, tak szczegółowy, iż ani Niemiec, ani Anglik lepiejby tego nie zrobił. Ale Niemiec i Anglik trzymają się z żelazną wytrwałością tego, co postanowili, a Polak zaczyna już nazajutrz rano robić wydatki ponad granicę budżetem zakreśloną. Brak mu silnej woli.

Po sto razy przysięgamy sobie solennie, że odtąd długów robić nie będziemy i po sto razy łamiemy tę przysięgę. Takich, którzyby z góry powiedzieli: „Będziemy co parę miesięcy naciągali ludzi" — jest bardzo mało. Prawie ich nie ma. Ale dziesiątki tysięcy postanowiły sobie, że to było po raz ostatni, a za miesiąc zaczynają na nowo. Nie dość powiedzieć: „Będę przez dwa tygodnie jadał obiady po dwa złote, a do pożyczki się nie ucieknę". Trzeba jeszcze mieć oprócz tego tyle panowania nad sobą, żeby zaraz nazajutrz oprzeć się pokusie zjedzenia obiadu za rubla.

A nigdy już nie można robić tak świetnych obserwacyj nad tą narodową miękkością woli, jak gdy idzie o oddanie długu. Pożyczamy na cztery dni, na tydzień, na miesiąc, ale głupi, kto na tem polega. Bywają — nie przeczę — i tacy, którzy używają tej formułki jedynie dlatego, bo nie mają dosyć hartu, dosyć śmiałości, by wyznać prawdę, bo boją się powiedzieć, że nie mają pojęcia, kiedy i z czego oddadzą. Ale ogromna większość wierzy święcie w to, co mówi. On odda. Kto wątpi, ten mu śmiertelną wyrządza zniewagę. Od ust będzie sobie odejmował. Nie doje, nie dośpi, a odda. Można tego dotrzymać, ale trzeba mieć tę wolę niezłomną, której nam Opatrzność nie dała.

Czy jest to drobnostka, czy też naprawdę wielkie zło społeczne?

Mojem zdaniem, tkwi w tem zło rzeczywiste i zło niemałe.

Żebranina wypacza charaktery, zabija poczucie wstydu, oswaja nas z tem nieszczęsnem zdawaniem się na łaskę losu, które jest znamieniem społeczeństw słabych, a którego nie znają społeczeństwa silne. Żebranina wykrzywia nasze pojęcia o ludziach. Kłaniamy się nisko głupcowi, który nam dał sto rubli, a odzywamy się z przekąsem i żółcią o człowieku rozumnym, bo nam odmówił datku czy pożyczki.

Ale obok tego jest zło inne. Żebranina zabija ofiarność w ludziach bogatych. To jest zjawisko, z którem liczyć się trzeba. Kto odbiera codzień stosy listów, przepełnionych łzami i jękiem, a zakończonych najniedorzeczniejszemi, najcudaczniejszemi prośbami, ten staje się ostatecznie nieczuły na głos prawdziwej nędzy, a kto musiał okupić się natrętom, tego nieraz naprawdę niestać na popieranie celów szlachetnych. Pan Protazy wolałby dać dwieście rubli na wpisy dla ubogich studentów, niż pożyczyć jedną setkę na wieczne nieoddanie pani Grzegorzowej, która za to urządzi herbatę dla znajomych, a drugą setkę pani Adamowej, która musi córkę wprowadzać w świat. Ale wie on dobrze, że ma się z pyszna, kto w takim razie odmawia. Pani Grzegorzowa, która rozmiłowana jest dotychczas w rodzinie pana Protazego, przysięgałaby na wszystkie świętości, otrzymawszy odpowiedź odmowną, że jedna z jego prababek była żydówką, a p. Adamowa wymyśliłaby coś innego. Pan Protazy woli dać babom po sto rubli i mieć spokój.

Ileżby można dobrego zrobić w kraju za pieniądze, które się w ten sposób marnują!

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

Rocznica Trzeciego Maja. Dziś przypada 110-ta rocznica ogłoszenia wiekopomnej konstytucyi polskiej z r. 1791. Dla uczczenia tej pamiątki narodowej, odbyła się dziś rano o godzinie 7. Msza św. dla młodzieży szkolnej w kościele OO. Bernardynów. O godzinie 10-tej zaś w kościele archikatedralnym odprawił ks. arcybiskup Hryniewicki uroczystą dziękczynną Mszę św., a O. Haczela, Franciszkanin, wygłosił stosowne kazanie.

Minister Piętak bawił wczoraj we Lwowie i mieszkał w gościnie u radzcostwa Franzów. Dziś odjechał do Wiednia.

Ks. metropolita Szeptycki leży od paru dni chory na nogę. Pragnieniem ks. metropolity gorącem było odprawić wczoraj w katedrze ormiańskiej Mszę żałobną za duszę śp. ks. Issakowicza, lecz w ostatniej chwili lekarz zabronił choremu wstawać z łóżka. Jest jednak pewna nadzieja, że ks. metropolita tymi dniami całkowicie powróci do zdrowia.

Po zgonie śp. ks. arcybiskupa Issakowicza. Na cmentarzu, oprócz wczoraj wymienionych, przemawiał jeszcze p. Mikołaj Krzysztofowicz, marszałek powiatu śniatyńskiego, który żegnał zwłoki zmarłego arcybiskupa w imieniu dyecezyan.—Kardynał Rampolla przesłał kapitule ormiańskiej następujący telegram: „Ojciec św., przejęty nader boleśnie smutną wieścią o śmierci ormiańskiego arcybiskupa, modli się za duszę dostojnego zmarłego i udziela błogosławieństwa wiernym katolikom Ormianom."

Kapituła ormiańska składa za naszem pośrednictwem podziękowanie wszystkim ofiarnym osobom, które objawiły gotowość pokrycia kosztów pogrzebu śp. arcybiskupa Issakowicza, albowiem kapituła posiada na ten cel potrzebny fundusz.

Wiadomości urzędowe. Przeniesieni zostali adjunkci sądowi: Juliusz Sedelmajer z Wyżnicy do Kimpolungu, Konstanty Szaraniewicz z Buska do Bohorodczan, Stanisław Dyduszyński z Tyśmienicy do Śniatyna i Wawrzyniec Zahradnik z Wiśniowczyka do Rudek. Adjunkt z okręgu lwowskiego wyższego sądu Hugon Weiss otrzymał systemizowaną posadę adjunkta sądowego w Wyżnicy. Kandydat notaryalny Emil Laszecki został zamianowany adjunktem sądowym w Kamionce.

Wizytacya sądu. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski wyjechał na wizytacyę sądu obwodowego w Stryju.

Znamienne i pouczające. W dniu pierwszego maja lwowscy zecerzy wszystkich polskich dzienników byli na tyle sumienni, że stanęli mimo „święta robotniczego" przykładnie do pracy, — przeto ani wydawcom nie sprawili kłopotu, ani publiczności nie pozbawili codziennej lektury o sprawach bieżących. Inaczej postąpili zecerzy *Diła* i *Hałyczanina*, gazet ruskich. Oni bowiem w środę do pracy wcale się nie jawili, dzienniki te więc z powodu „święta robotniczego" nie wyszły. Widoczne więc, że Rusini idą dalej w zamiłowaniu do demonstracyi socyalistycznych, aniżeli Polacy, i że w Galicyi naczelne kadry formuje sobie socyalna demokracya obecnie z Rusinów (oprócz izraelitów). Zaznaczamy też, że w pochodzie socyalistów w dniu 1 maja, niesiono między innemi tablice z ruskim napisem: „Niech żyje wolna niepodległa republika ukraińska!"

Kościół na placu Solarni. Sprawa tego kościoła, bardzo potrzebnego dla wiernych z niezmiernie gęsto zaludnionej dzielnicy Gródeckiej, od przeszło dwóch lat spadła zupełnie z porządku dziennego. Dziwiło to tak dalece, że — jak to w swoim czasie zauważyliśmy — na kazaniu w cerkwi św. Jura jeden z kapłanów podniósł, iż place pod teatr miejski i pod kościół św. Elżbiety (tak nazwanym być ma przyszły kościół na placu Solarni) zostały poświęcone niemal równocześnie, ale teatr już gotów, a kościół jeszcze ani zaczęty — Jak się jednak dowiadujemy, sprawa kościoła św. Elżbiety niebawem już przybierze realniejsze kształty, jutro bowiem zbierze się w pałacu arcybiskupim pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Bilczewskiego obszerniejszy komitet, który konkretne już w tej kwestyi poweźmie uchwały.

Akcya dla głodnych robotników. Wczoraj w miejskiem Biurze pośrednictwa pracy zebrało się grono pań i panów, zajmujących się kwestyą robotniczą, dla naradzenia się, co począć z pieniędzmi, jakie nadesłali ofiarni ludzie dla robotników, którzy z powodu braku zarobku narażeni są na głód. Na ręce pani Zapolskiej złożono 690 K., a na ręce dyrektora miejskiej kolei elektrycznej p. Tomickiego funkcyonaryusze tej kolei 100 K. Razem tedy jest do dyspozycyi 790 K. Oczywiście temat obrad był wielce trudny do rozwikłania, bo najpierw trzeba było rozważyć, czy z faktu, iż tłum rozbijał w poniedziałek i we wtorek szyby w mieście, można wysnuwać wniosek, że we Lwowie są ludzie, którzy do takich brutalnych ekscesów porywają się wskutek rozpaczliwej nędzy. Dalej trzeba było rozstrzygnąć, czy zająć się rozdawaniem za te pieniądze chleba, czy też zasiłków pieniężnych, datków na podróż za zarobkiem, wreszcie może i wspierać rodziny tych robotników, którzy sami pojechali na robotę poza Lwów, a w domu pozostawili głód i niedostatek. Przytem musiano się zastanowić nad tem, czy jakakolwiek akcya dla biednych robotników ma być chwilową i skończyć się zaraz po wyczerpaniu już zebranych pieniędzy, czyli też ma trwać dłużej, dzięki składkom, któreby ewentualnie dalej płynęły.

Otóż z przeprowadzonej dyskusyi, w której zabierały głos panie Odrzywolska i Zapolska, oraz pp. Kolbuszowski, Nacher, dr. Diamand i inni, wynika, że we Lwowie jest około 1100 robotników, nie mających w obecnej chwili pracy, a którzy zgłaszają się do Biura pośrednictwa pracy po robotę i dotąd otrzymać jej nie mogli. Biuro zna już stosunki domowe tych robotników, wie tedy, że oni faktycznie z rodzinami w wielkiej są nędzy. Dlatego też wczorajsze zgromadzenie zgodziło się na projekt p. Kolbuszowskiego, ażeby tym robotnikom, którzy się o pracę zgłaszają, a otrzymać jej od Biura nie mogą, dawać chleb — dopóty, aż praca dla nich przecież się znajdzie. Od dzisiaj akcya w tym kierunku rozpocznie się w lokalu Biura pracy. Co do wspierania rodzin robotniczych, których żywiciele wyjechaliby na robotę po za Lwów, uznano taką filantropię za wadliwą, bo zwalniałaby ona poniekąd robotników od obowiązku troszczenia się o swe rodziny. Postanowiono też, że rozdawnictwo chleba ma trwać dopóty, dopóki fundusze starczą, ażeby zaś one wzrosły, uchwalono przyjmować dalsze datki.

Dzisiaj przed południem miejskie Biuro pracy wysłało 280 robotników do robót rządowych w powiecie lwowskim i w Żółkwi. Między wysłanymi byli też robotnicy żonaci, co zaznaczamy ze względu na to, iż socyaliści głosili, jakoby żonaci robotnicy nie mieli zamiaru udawać się na robotę poza Lwów. Każdy z wysłanych przez Biuro robotników otrzymał na drogę bochenek chleba. — Wielu kobietom-zarobnicom, które dotychczas nie znalazły roboty, rozdało dziś Biuro chleb, krupy i kiszki — wszystko dary lwowskich kupców, nawiedzonych klęską „szybobicia".

Szkołę przygotowawczą do służby wojskowej założył w Krakowie p. Adolf Kornberger, rotmistrz emerytowany. W szkole p. Kornbergera, połączonej z pensyonatem, będzie się młodzież przysposobiała do egzaminu, zwanego „Inteligenzprüfung", do egzaminów wstępnych do zakładów naukowych wojskowych, oraz do egzaminów kadeckich, które zapewniają stopień oficerski. Ile to nieraz trudu i kłopotu doznawać muszą ci, co nie zdołali uzyskać prawa jednorocznej służby na mocy świadectwa szkolnego, a niestety, niemało bywa takich. Szkoła pana Kornbergera ułatwia wstęp do jednorocznej służby wojskowej, do szkół wojskowych, a zapewne uchroni młodzież naszą od wyjazdu do niemieckich zakładów tego rodzaju, dość licznych w innych krajach monarchii. Prospekt, któryśmy otrzymali, zapowiada, iż rzecz obmyślana ściśle i poważnie.

Zrabowanie chleba. Wczoraj w porze południowej garstka włóczęgów, mniemając, że cała policya zajęta jest czuwaniem nad porządkiem i bezpieczeństwem podczas pogrzebu ks. arcybiskupa Issakowicza — rzuciła się na placu Krakowskim na wóz z chlebem. Trochę chleba włóczędzy ci zabrali, lecz całkowitemu opróżnieniu wozu przeszkodzili policyanci, którzy nadbiegli na miejsce wypadku i pięciu uczestników grabieży aresztowali. Z tych aresztowanych, trzej znani są policyi jako rutynowani i wielokrotnie karani złodzieje, jeden zaś karany był już za włóczęgostwo.

Pensye artystów. Warszawski jenerał-gubernator kazał podwyższyć pensye artystom teatrów rządowych w Warszawie. Na podwyższenie to czekali artyści już długo. Według tej regulacyi płac p. W. Rapacki otrzymywać będzie rb. 4.400, M. Frenkiel rb. 4.200, Żelazowski 3.200, Nowicki 2.750, Szymanowski 2.400, Wojdałowicz 2.200, Śliwicki 1.800, Bolesławski 1.400, Szobert 900, Mikulski 500. Panie: Leszczyńska rb. 1.900, Fedorowiczowa 1.500, Tekla Trapszo-Krywultowa 1.300, Bogusławska 700, Tarnowska 500, Rutkowska 400. Kapelmistrzowie opery: p. Podesti rb. 5.000, Stermicz 3.000, Chodakowski (jako reżyser) 2.000, artysta opery Grąbczewski 4.872, artystka opery Skulska 1.700 rb. Do składu artystek opery przyjęte panie: Bogucka z pensyą rb. 900 i Ulbrich — rb. 350. Wogóle uposażenie artystów warszawskich nie jest tak wielkie, mimo, że pobierają jeszcze oprócz miesięcznej gaży t. zw. *feu* za każdy występ w wysokości od 3 do 8 rb. Żelazowski otrzymuje w Warszawie rocznie około 8.000 K., podczas gdy na scenie lwowskiej otrzymywał 18.000 K. Różnica jest więc znaczna.

Konkurs na posadę dozorcy aresztów policyjnych rozpisuje krakowska Dyrekcya policyi z poborami 1100 K. i mundurem; termin do 1 czerwca.

Krempa o zarzucie rozbójniczego napadu. Poseł Krempa ogłasza w wiedeńskich dziennikach w formie interviewu zaprzeczenie faktów, podanych przez *Gazetę Narodową*. Całe opowiadanie jest ogromnie bałamutne. Poseł Krempa podaje, że rzeczywiście był podczas wypadku na drodze pod Padwią z kilku chłopami; stanowili oni deputacyę do inżyniera, który przeprowadza w okolicy regulacyę rzek. Krempa w innem miejscu mówi, że Rusinowskiego nie zna, z drugiej jednak strony powiada, że przy wyborach Rusinowski był jego politycznym przeciwnikiem, a nawet wypoliczkował jednego z jego agitatorów. Krempa oświadcza też, że nie odpowiada za to, co Rusinowskiego na gościńcu spotkało, a wreszcie zapowiada wytoczenie procesu *Gazecie Narodowej*, względnie jej informatorowi.

W muzeum przemysłowem miejskiem otwartą została wystawa wyrobów przemysłu artystycznego zakupionych na ostatniej wystawie w Paryżu, jako to: mebli, wyrobów ceramicznych, metalowych, tkanin, afiszów itp. Okazy te, reprezentujące przeważnie kierunek modernistyczny, nabyło muzeum, w celu zapoznania naszej publiczności z nowymi kierunkami sztuki w przemyśle. Są tam więc przedmioty wyborowe tak pod względem kompozycyi, jak i wykonania. Publiczność, a także rzemieślnicy nasi, uprawiający meblarstwo i bronzownictwo artystyczne, mogą bardzo wiele skorzystać z tego nowego działu w muzeum przemysłowem. Muzeum otwarte jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków od godziny 9 rano do 3 po południu, a w niedzielę i święta od 10 rano do 1 w południe. W poniedziałki muzeum jest zamknięte.

Kradzieże. Z okazyi wczorajszego pogrzebu śp. ks. Issakowicza złodzieje lwowscy pracowali z ogromnem wytężeniem. Zabrali w swe posiadanie wiele zegarków kieszonkowych, żonie jednego z ajentów policyjnych pugilares z kwotą 50 K., nie oszczędzili nawet kościelnego kościoła katedralnego, który na cmentarzu poprosił jakiegoś stojącego obok urwisza, by potrzymał kilka komeżek kapłańskich i płaszcz; urwisz rzeczy te wziął, ale wnet znikł gdzieś bez śladu.

Miesiąc urodzenia a charakter. Pewien pomysłowy Anglik stawia pytanie: Powiedz mi, w którym miesiącu się urodziłeś, a powiem ci, jaki masz charakter — i wywodzi następujące prawidła: *Styczeń:* Mężczyźni urodzeni w tym miesiącu, będą dobrymi i wiernymi mężami. Są małomówni, ale szczerzy, honorowi i godni zaufania. — Kobiety skłonne będą do melancholii, ale wyrosną z nich oględne i mądre gospodynie. — *Luty:* Mężczyźni z ciepłem sercem, a wytwornemi manierami, będą dobrymi ojcami i odznaczą się energią i sprawiedliwością. — Kobiety są szczere, usposobienia tkliwego, dobre matki i kochające żony, — *Marzec:* Mężczyźni niezbyt utalentowani, skłonni do lenistwa, niestali w miłości, nie są zwolennikami małżeństwa, pesymiści. — Kobiety dobre gospodynie, gościnne, ale odznaczające się gadulstwem i kapryśne. — *Kwiecień:* Mężczyźni nadzwyczajnie ambitni, zmienni, nie zadawalający się byle czem. — Kobiety kokietki, niestałe, niesamodzielne dopóty, dopóki nie staną na ślubnym kobiercu, poczem bywają najlepszemi żonami i matkami. — *Maj:* Mężczyźni — silne charaktery, milczący, rozkazujący, pedantyczni, uparci, niełatwo wybuchający namiętnością. — Kobiety przepadają za zabawą i dobrymi obiadami, są przeważnie piękne i miłe. — *Czerwiec:* Mężczyźni — smakosze, niewierni, niezdecydowani. — Kobiety kapryśne, obraźliwe, ale stałe w miłości i dobre matki. — *Lipiec:* Mężczyźni, delikatni, zdolni do silnych uczuć, które raz uśpione, nigdy się już nie budzą. — Kobiety gwałtowne, namiętne, inteligentne. — *Sierpień:* Mężczyźni — szorstcy, ambitni, dumni, stali w uczuciu. — Kobiety pełne temperamentu, żądne władzy, ale wspaniałomyślne i sympatyczne. — *Wrzesień:* Mężczyźni krytycy, ale względni, zawsze czynni, dobrzy ojcowie rodzin. — Kobiety dyskretne, serdeczne, mądre i pilne. — *Październik:* Mężczyźni szlachetni, weseli, stali. — Kobiety dumne kokietki, przepadają za towarzystwem. — *Listopad:* Mężczyźni energiczni, samodzielni, niedowierzający i wybuchowi. — Kobiety, z sądem bystrym, dumne, zazdrosne, zdolne do panowania, nieco melancholijne. — *Grudzień:* Mężczyźni, bardzo jowialni, wspaniałomyślni, tkliwego usposobienia, niestali. — Kobiety, czynne, energiczne, lubią życie urozmaicone, ale są wiernemi żonami i mądremi matkami. — Ludzie, urodzeni po dniu 21-szym, mają posiadać charakter mięszany, z odcieniem cech z następującego miesiąca.

Chiński elegant. Ażeby zostać szykowcem w Chinach, przedewszystkiem trzeba mieć genealogiczne drzewo, sięgające co najmniej tysiąca lat. Eleganci chińscy stroją się nadzwyczaj wspaniale. Suknie ich są haftowane złotem i drogiemi kamieniami, pomiędzy któremi kamień, nazwany nefrytem, zajmuje główne miejsce. Taki sam nefrytowy pierścień połyskuje na palcu eleganta. Często pierścień ów ma długość czterech do pięciu centymetrów. Długość paznogci oznacza bogactwo i arystokratyczne pochodzenie. Często paznogcie zaginają się, jak szpony krogulca. Elegant chiński nie chodzi do teatru. On ma w domu urządzoną scenę i każe aktorom do siebie przychodzić. Każdy z żółto-skórnych elegantów musi być znakomitym strzelcem, jeźdźcem i graczem. Do dobrego tonu należy, gdy taki pan je w restauracyi, zagra małą partyjkę z właścicielem restauracyi albo zahlkelnerem. Jeśli przegra, płaci podwójny rachunek, jeśli wygra, je i pije darmo. Skoro elegant chiński wychodzi na spacer, towarzyszą mu zwykle liczni słudzy. On kroczy pośród nich, trzymając w ręku łuczek, na którym siedzi mały, brunatny ptaszek. Co pięćdziesiąt kroków — ptaszek ten wzlatuje w powietrze, unosi się ponad głową eleganta — poczem siada mu na ramieniu, aby z jego ust zjeść ziarnko zboża. Jest to ulubione zajęcie szykowców chińskich w ogrodach i na promenadach publicznych.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6 w poł. +11 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Jednym z najcięższych grzechów romansów współczesnych jest uporczywe dowodzenie, że można kochać tylko kobietę, która zdradza.

Niektóre najnowsze sztuki dramatyczne podobne są do świetnie zastawionego stołu, przygotowanego do obiadu, po którym ludzie chorują.

Pewien człek doświadczony, czyniąc przegląd swego życia, zwykł był mawiać: „Straconemi dniami w mojem życiu były te, w których nie roześmiałem się ani razu".

Nawet najlżejsze jest ciężkiem, jeżeli je ktoś za ciężkie uważa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja „Powrót posła", komedya w 3 aktach J. U. Niemcewicza; zakończy „Halka", akt 1-szy opery St. Moniuszki z panną Esten w partyi Halki. W sobotę po południu o godz. pół do 4-tej przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Powrót posła". W sobotę wieczór „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W niedzielę o pół do 4-tej po południu „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. W niedzielę o godz. 7 wieczór (po cenach operetkowych) „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; gościnny występ Ireny Bohussówny.

Od 15-go maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. pół do 8-mej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 3 maja. Wybuchło tu przesilenie ministeryalne z powodu oporu agraryuszy w sprawie projektu kanałowego. Wczoraj odbyła się tajna Rada gabinetowa pod przewodnictwem kanclerza Bülowa. Dzienniki sądzą, że przedmiotem narad było rozwiązanie sejmu pruskiego i że na zapowiedzianem dziś wspólnem posiedzeniu obu Izb sejmu odczytane będzie orędzie cesarskie, rozwiązujące sejm. W związku z tem spodziewają się dymisyi ministra finansów Miquela, głównego reprezentanta polityki pruskich junkrów i kilku jeszcze innych ministrów pruskich.

Wobec niepewności sytuacyi krążą rozmaite jeszcze pogłoski. Niektórzy wątpią, czy Bülow zdecyduje się na rozwiązanie sejmu, gdyż nowe wybory mogłyby wypaść jeszcze niekorzystniej dla ustawy o kanałach. *Voss. Ztg.* nawet pisze, że Bülow prędzej może ustąpić, niż Miquel.

Opór junkrów przeciw kanałom głównie tłomaczy się tem, że rząd zwleka z wniesieniem projektu taryfy celnej, odpowiadającej żądaniom agraryuszy.

Londyn 3 maja. *Times* otrzymał telegram z Petersburga o nowej konwencyi militarnej między Rosyą a Serbią; rokowania są jeszcze w toku, ale wiele za tem przemawia, że konwencya przyjdzie do skutku. Według postanowień tej umowy, ma Serbia plany strategiczne swojej armii, zwłaszcza co do rozmieszczenia jej na północnej granicy Serbii, w okolicy Dunaju i Sawy, układać według wskazówek rządu rosyjskiego. W razie zmobilizowania wojsk rosyjskich także Serbia swoją armię zmobilizuje, a dowództwo nad nią obejmie jenerał rosyjski. W celu rychlejszego zmobilizowania otrzyma Serbia w danym razie od Rosyi zasiłki pieniężne. Rosya gwarantuje na wszelki wypadek niezawisłość królestwa serbskiego. W razie rozbioru Turcyi otrzymać ma Serbia sandżak (powiat) Nowobazarski i część Macedonii.

Od siebie dodaje *Times* komentarz do tej wiadomości, w którym powiada, że jest rzeczą widoczną przeciw któremu mocarstwu skierowane jest ostrze nowej tej konwencyi. Już same rokowania tego rodzaju muszą w Austryi wywołać zaniepokojenie co do zamiarów Rosyi. Wynika z tego, że przyjazne stosunki między Austryą a Rosyą są poważnie zagrożone.

Madryt 3 maja. W kilku miejscowościach, w których strejkują górnicy, przyszło do rozruchów. Strejkujący strzelali do żandarmów, a ci również użyli broni. Jedną osobę zabito, wiele jest rannych.

Londyn 3 maja. Przy otwarciu wczorajszego posiedzenia komisyi dla zbadania pretensyi cudzoziemców, wydalonych z Afryki południowych, odczytał przewodniczący Milvain pismo zastępcy rządu austro-węgierskiego Stockingera, w którem on oświadcza, że dalsza jego obecność na posiedzeniach jest bezcelową. Prosił on ambasadora austro-węgierskiego, żeby go uwolnił od powierzonego mu zadania, a to dlatego, że na pierwszem posiedzeniu komisyi skierowano przeciw delegatom obcym insynuacye zupełnie niesprawiedliwe; gdy nadto przewodniczący wprost odmówił odpowiedzi na pytania Stockingera, zupełnie potrzebne i należące do rzeczy, przeto musi on oddać pod decyzyę swojego rządu pytanie, czy interesy jego poddanych mogą być w komisyi przez przedstawiciela odpowiednio poparte.

Przewodniczący oświadczył następnie, że uważa sprawę za załatwioną i dodał, że komisya życzy sobie w zgodny sposób ukończyć swoją pracę. Gdy przyjdzie czas na wysłuchanie Austro-Węgier, zawiadomi się o tem Stockingera, a gdy wówczas nie przedłoży komisyi swych żądań, to wina nie spadnie na nią. Zastępcy Niemiec i Holandyi oświadczyli, że nie solidaryzują się z pismem Stockingera i wyrazili komisyi swe zaufanie.

Petersburg 3 maja. Potwierdza się wiadomość o rozstrzelaniu studenta Piratowa, który wypoliczkował był oficera.

Tryest 3 maja. Walne zgromadzenie Tow. „Riunione Adriatica" uchwaliło rozdzielenie dywidendy w kwocie 150 koron za akcyę.

Berlin 3 maja. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj kanclerza Bülowa, który złożył monarsze ważny raport o położeniu wewnętrznem.

Madryt 3 maja. Wczoraj popołudniu obrzucili strejkujący kamieniami wozy tramwajowe. Policya, rozpędzając tłum, użyła broni; wiele osób aresztowano.

Kapsztad 3 maja. W ubiegłym tygodniu wydarzyło się tu 63 wypadków dżumy, z tych 32 zakończyło się śmiercią. Ogółem zachorowało dotąd na dżumę 519 osób, a z nich 217 zmarło.

Warszawa 3 maja. (pryw.) Chociaż panuje spokój, jednak nowy jeneralny gubernator Czertkow wydał rozkaz, by do dnia 10 maja było skonsygnowane wojsko celem zapobieżenia ewentualnym rozruchom.

Gödölö 3 maja. Cesarz przybył tu wczoraj po południu.

Tulon 3 maja. Urzędnik rachunkowy ósmego pułku wojsk kolonialnych wypłacił wracającym z Chin żołnierzom czeki na kilkaset guldenów. Minister marynarki zarządził śledztwo, czy czeki te nie pochodzą ze sprzedaży zdobytych w Chinach łupów.

Praga 3 maja. Z powodu projektu nowej taryfy adwokackiej, członkowie wydziału czeskiej Izby adwokackiej urząd swój złożyli.

Gryfia (Greifswald) 3 maja. Ministerstwo oświaty potwierdziło wyrok senatu akademickiego z dnia 26 lutego w sprawie studentów medycyny Aleksandra Majkowskiego z Kaszub i Domańskiego z Poznańskiego. Obaj wyrokiem senatu zostali wydaleni z tutejszego uniwersytetu za rzekomą propagandę polską. W motywach wyroku podniesiono co do Majkowskiego: dążności agitacyjne polskie, zmierzające do ścisłego łączenia się Polaków w krajach niemieckich, oraz zaczepianie niemieckości podczas przewodniczenia na zebraniu nowo założonego polskiego stowarzyszenia robotniczego w dniu 17 lutego; Domańskiemu zarzucono to, że był na owem zgromadzeniu 17 lutego.

Poznań 3 maja. *Posen. Tagblatt* potwierdza wiadomość, że w Środzie podczas zebrania kontrolnego napominał miejscowy kapitan rezerwistów i żołnierzy, aby w domu nie rozmawiali po polsku, nie czytali pism polskich, wogóle aby porzucili polską narodowość.

Poznań 3 maja. Gnieźnieński inspektor szkolny polecił poufnie nauczycielom, aby szukali egzemplarzy polskiego elementarza z aniołkami, aby odbierali go dzieciom i dochodzili, kto książki te rozdaje.

Petersburg 3 maja. Siedmiu studentów, skazanych na śmierć za odmówienie złożenia przysięgi wojskowej, ułaskawiono o tyle, że wcielono ich do batalionów karnych, aż złożą przysięgę, a służba ich wojskowa będzie się liczyć dopiero od chwili złożenia przysięgi.

Warszawa 3 maja. Wczoraj zapadł wyrok w sprawie profesora i chirurga dra Michała Michałowicza Zieńca, który dopuścił się gwałtu na chorej kobiecie, leżącej w szpitalu w jego oddziale. Sąd uznał go winnym i skazał go na $2\frac{1}{2}$ roku rot aresztanckich, poniesienie kosztów procesu i poniesienie innych skutków prawnych z wyrokiem połączonych.

Rada państwa.

Wiedeń 3 maja. Początek posiedzenia o godzinie pół do 12ej czas wied. Odczytano interpelacye i wnioski; między innemi interpelacyę Schneidra i tow. do prezydenta ministrów w sprawie zmieniania przez żydów nazwisk przy sposobności przechodzenia na chrześcijaństwo, albo podniesienia do stanu szlacheckiego. Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Rozpoczęła się dyskusya nad ustawą o margarynie. Przemawia p. Fink.

Posiedzenie trwa dalej.

Wypadki w Chinach.

Berlin 3 maja. Hr. Waldersee donosi z Pekinu 1 maja: Podług nadeszłych sprawozdań, straty wojsk sprzymierzonych w walkach, które stoczono w dniach 23 i 24 kwietnia są następujące: 1 oficer i 7 ludzi zabitych, 1 oficer i 12 żołnierzy ciężko rannych, major, dwóch oficerów i 34 żołnierzy lekko rannych. Zdobyto 18 dział szybkostrzałowych i wiele dział starej konstrukcyi.

Londyn 3 maja. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu: Powtarzające się ciągle wiadomości o nowych walkach między Rosyanami a Chińczykami w Mandżuryi znajdują tu mało wiary. Sądzą, że wieści te rozpowszechnia się z umysłu, aby uzasadnić konieczność wzmocnienia wojsk rosyjskich w Mandżuryi.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 3 maja. Hr. M. Sobańska i hr. J. Szeptycka z Podola ros. Hr. H. Kwilecki z Kwilcza. J. Prokopczyc z Stanisławowa. H. Abgarowicz z Bratyszowa. J. Iglatowski i P. Priester z Wiednia. J. Gizowski z Podwysokiego. J. Axentowicz z Krakowa. Hr. W. Wodzicki z Olejowa. A. Fedorowicz i J. Fedorowiczowa z Klebanówki. R. Micińska z Ropni. J. Dekoning z Holandyi. A. Goldhammer z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 maja. Hr. C. Dunin Borkowska z Mielnicy. Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. J. Glanz z Przemyśla. Pułk. Sterneck z Wiednia. M. Potworowska z Koropca. T. Niemczewski z Śniatyna. S. Agopsowicz z Błażowa. M. Horodyńska z Uhrynowa. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. M. Witoszyński z Krakowa. W. Zieliński z Stanisławowa. W. Glazor z Schodnicy. W. Stefanus z Buczacza. F. Taschner z Berna.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 maja. K. Hadinger, V. Deutsch, E. Pohlman z Wiednia. B. Stahlberger z Łukawicy. Z. Śliwińscy z Stanisławowa. J. Ciemniewski i C. Janer z Tarnopola. N. Pustelnik z Cieszyna. A. Braun z Budapesztu. E. Zubrzyccy z Złoczowa. A. Reichmann z Pragi. W. Daszyński z Łańcuta. R. Tschek z Fuldy. J. Krecek z Pragi. M. Jamrogiewiczowa z Rohatyna. E. Bruniccy z Jarosławia. M. Mosiewiczowa z Moszkowa. F. Sozański z Kornelowic. M. Żyguliński z Tarnowa.

Lwów 3 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 3 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	249.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	248.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	258.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	84.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		109.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 156.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.00.

Wiedeń 3 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 39·80.

Berlin 3 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·40.

Paryż 3 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·55. Mąka („Fleur de Paris") 23·90.

Frankfurt 3 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·75. Koleje państwowe 148·75. Alpiny 000·00. Disconto 190·75. Laura 000·00.

Wiedeń 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.86—7·87, na jesień 7·98—7·99; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·86—7·87, na jesień 7·10—7·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·60, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·67—5·68, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·85—5·86; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 6·91—6·93, na jesień 5·96—5·98. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·80—13·90. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·56—7·57, na październik 7·70—7·71; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·70—6·71; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·58—5·59; ukurudza na maj 5·30—5·31, na lipiec 5·38—5·39. Rzepak na sierpień 13·40—13·50. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

64)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Stefan, który kilkakrotnie otwierał usta, ażeby przerwać Franciszkowi, umilkł teraz, gdy ten zażądał wyjaśnienia.

Mistress Kiddy zachowywała się obojętnie.

— Do ciebie zwracam się, Tereso — mówił dalej Franciszek ze wzrastającem podnieceniem. — Jako żona Waltera, świadek wszystkich chwil jego życia, nie możesz powiedzieć, że niewiadomo ci, co się wokoło niego i z nim samym działo, co sprawiało mu takie cierpienia, że aż zapomniał o religii, o obowiązkach, o uczuciach rodzinnych, co w końcu doprowadziło go do obłąkania i śmierci.

Teresa milczała i milczenie to wydawało się przyznaniem.

— Wiesz o tem — mówił Franciszek — znałaś nietylko przyczyny, lecz nawet przewidziałaś skutki; szukałaś sposobów zaradzenia im. Doktor Muggleton nie mógł się tu znaleść bez twojej wiedzy i w samą porę... Tyś musiała go wezwać.

Edwin Brent... prawnik... gość w oberży... doktor Muggleton, lekarz obłąkanych... obłąkani, nieprzytomni jak Walter, uciekający, odbierający sobie życie, jak on...

Swiatło zaczęło przenikać do umysłu Queenie, lecz światło jeszcze niewyraźne, nie dowodzące jeszcze niewinności siostry.

Wreszcie Teresa powoli, jak gdyby każde słowo sprawiało jej męczarnię, rzekła:

— To ja wezwałam doktora Muggletona...

— Dla ocalenia życia Waltera, wierzę — zawołał Franciszek. — Ale kto doprowadził go do utraty rozumu? Z tego wytłómacz się.

Tym razem Teresa nic nie odrzekła.

— Walter przed ożenieniem się był szczęśliwym, wesołym, nie troszczącym się o nic. Dopiero od powrotu z tobą z zagranicy zmienił się nagle, stał się innym, zamyślonym i smutnym. Pomijam jego skargi i niejasne oskarżenia i przypisuję je chorobie, jaką już wtedy odczuwał w sobie. Ale jeszcze raz pytam, jaka była przyczyna tej choroby? Jakie wstrząśnienie moralne wywołało ją tak nagle? I z jakich powodów, znając stan Waltera, tak długo usiłowałaś ukryć go przed nami, usunąć nas, sama przedsiębrać wszelkie środki i brać na siebie odpowiedzialność?

— Miałam nadzieję wyleczyć go — szepnęła Teresa.

— Zgoda. I to przypuszczam. Ale teraz, skoro nie możesz mieć już żadnej nadziei, dlaczego ukrywasz?

Teresa milczała.

Franciszek uczynił ostatnią próbę.

— Widocznie, w życiu waszem zaszedł jakiś wypadek, którego skutki były straszne. Powinniśmy poznać go, choćby dlatego tylko, ażeby cię bronić. W imię twego honoru, będącego honorem i mego brata, w jego imieniu błagam cię, zwierz się przed nami; przynajmniej przedemną, a daję ci słowo, że nikt o tem nie będzie wiedział. Nie możesz tego odmówić...

— Odmawiam!

Odpowiedź Teresy była tak pospieszną i tak stanowczą, że Franciszek osłupiał. Teresa wyglądała, jak gdyby nie rozumiała ciężących na niej podejrzeń, jak gdyby potwierdzała je umyślnie.

Stojąc przed sędzią jako oskarżona, lekceważyła go, nie raczyła nawet bronić się i odpowiadała również zuchwale, jak niegdyś w Londynie, gdy zapytywana była przez Franciszka.

Ale ten nie był już tak łatwowiernym jak wtedy.

— Z jakiego powodu odmawiasz? — zapytał.

— Przez szacunek dla twego brata i przez przywiązanie do ciebie — odrzekła dumnie, lecz zarazem łagodnie.

Uniosła tren swej czarnej sukni wdowiej i spojrzała po zebranych z taką godnością, że Franciszek miał już zamiar ukłonić się i zamilknąć.

Pewne wspomnienie podrażniło go znowu.

Przypomniał sobie, jak w Londynie, z tym samym wyrazem cierpienia na twarzy, z tą samą rezygnacyą, tak samo blada, odegrała komedyę i nie chciał po raz drugi być oszukanym.

— Ogólniki te nie wystarczają mi do wyjaśnienia powodów śmierci mego brata, jak również i do zerwania mego małżeństwa. Nic więcej nie dodasz?

— Nic.

Drżący z gniewu, zatrzymał zamierzającą odejść lady Chartran i rzekł:

— Jeszcze jedno słowo. Niech pani się namyśli. Zostawiam pani czas do zastanowienia się. Jutro, o tej samej porze przyjdę po odpowiedź, a zarazem...

Zwrócił się do Queenie i dodał tonem łagodniejszym:

— ...prosić o ciebie i uprowadzić cię stąd, gdzie nie możesz mieszkać dłużej jako narzeczona, mająca wkrótce zostać moją żoną.

Ośmielona temi słowami Queenie podniosła swą piękną główkę, nie wiedząc, że włożono na nią koronę parowską.

— Doskonale! — zawołał pułkownik, zachwycony tym ustępem idyllicznym w dramacie. — To należy uczynić najpierw.

Teresa odwróciła się i odrzekła chłodno:

— Co się tyczy Waltera, odpowiem ci jutro to samo, co powiedziałam dzisiaj. Co zaś do małżeństwa, oświadczę to, co przed dwoma miesiącami: siostra moja nigdy nie będzie twoją żoną, nigdy, dopóki będę miała głos, ażeby jej zabronić, a ona madość serca, by mnie usłuchać.

Po tych słowach wyszła ze sali.

Za nią po chwili wyszedł i Franciszek, ażeby uniknąć ironicznego wzroku Stefana.

Znalazłszy się na peronie wraz z Ojcem Mazerollier i Queenie, ujął głowę w dłonie i zawołał z rozpaczą:

— Ta kobieta jest albo potworem, albo męczennicą! A jak się przekonać? Co czynić? Od kogo się dowiem, jakie były ostatnie myśli mego brata i jakie obowiązki pozostawił mi do spełnienia?

— Może... ja...

Franciszek ze zdumieniem spojrzał na swą narzeczoną, która wyrzekła te słowa śmiałe.

Scena, jaka odbyła się przed chwilą nie mogła rozproszyć zniechęcenia Queenie i pobudzić do zastanowienia się głębszego.

Była to więc myśl nagła, genialna, natchniona.

Zresztą wyznała to ona sama.

— Nie żądajcie odemnie, bym powiedziała dzisiaj. Nie jestem jeszcze dość pewną. Ale zejdźcie się jutro rano, gdy będą już urzędnicy i zdejmą pieczęci z drzwi. Do jutra więc, a dzisiaj proście Boga, ażeby ta prawda okazała się dobrą.

— Prawda zawsze więcej warta niż kłamstwo — poważnie rzekł Ojciec Mazerellier.

XVI.

Nigdy jeszcze młodszy Chartran nie przepędził nocy tak strasznej, jak po ostatniej rozmowie z Teresą pod gościnnym dachem oberży wiejskiej, w pokoju zajmowanym niedawno przez doktora Muggletona.

Niepokój o własny los i głęboki smutek z powodu utraty Waltera wywoływały w nim fale myśli, obrazów ponurych i obaw niezrozumiałych.

Pierwszy raz w życiu zaczął zastanawiać się nad swemi nieszczęściami: nad sieroctwem w dzieciństwie, nad latami młodości spędzonemi w zapomnieniu, nad przeszkodami w miłości, nad śmiercią Waltera i nad ciężącą na nim odpowiedzialnością.

Jak niesłusznie zazdroszczono mu tego tytułu, majątku i władzy!

Płacił za te nabytki nietylko tem, co miał najdroższego na świecie, ale brał jeszcze na swe ramiona ciężar.

Smutne myśli nie opuszczały go nawet w półśnie, nad ranem.

„Nie takie to wielkie szczęście być dziedzicem Chartranu“.

Czy to mu się śniło, czy rzeczywiście tak myślał? Czy też słowa te wyrzekł kto do niego?

Ale kiedy? gdzie? z jakiego powodu?

Jedna stała myśl pracowała w jego mózgu uśpionym, komórki pamięci otwierały się powoli.

Wypływały z nich oderwane wspomnienia i układały się w obrazy.

Zdawało mu się, że widzi krzepką o rumianej twarzy i w czepku z wstążkami włościankę nachyloną nad kołyską, w której krzyczał mały dzieciak.

Z samych płuc zdrowych poznał siebie samego i poznał również swą starą niańkę, wierną Elżbietę, wnuczkę starego Jakóba, jedyną kobietę, jaka posiadała dość cierpliwości i siły do czuwania nad ruchliwym młodszym Chartranem, do uśmierzania jego kaprysów gwałtownych i karcenia krnąbrności.

A i jej nie zawsze się to udawało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.